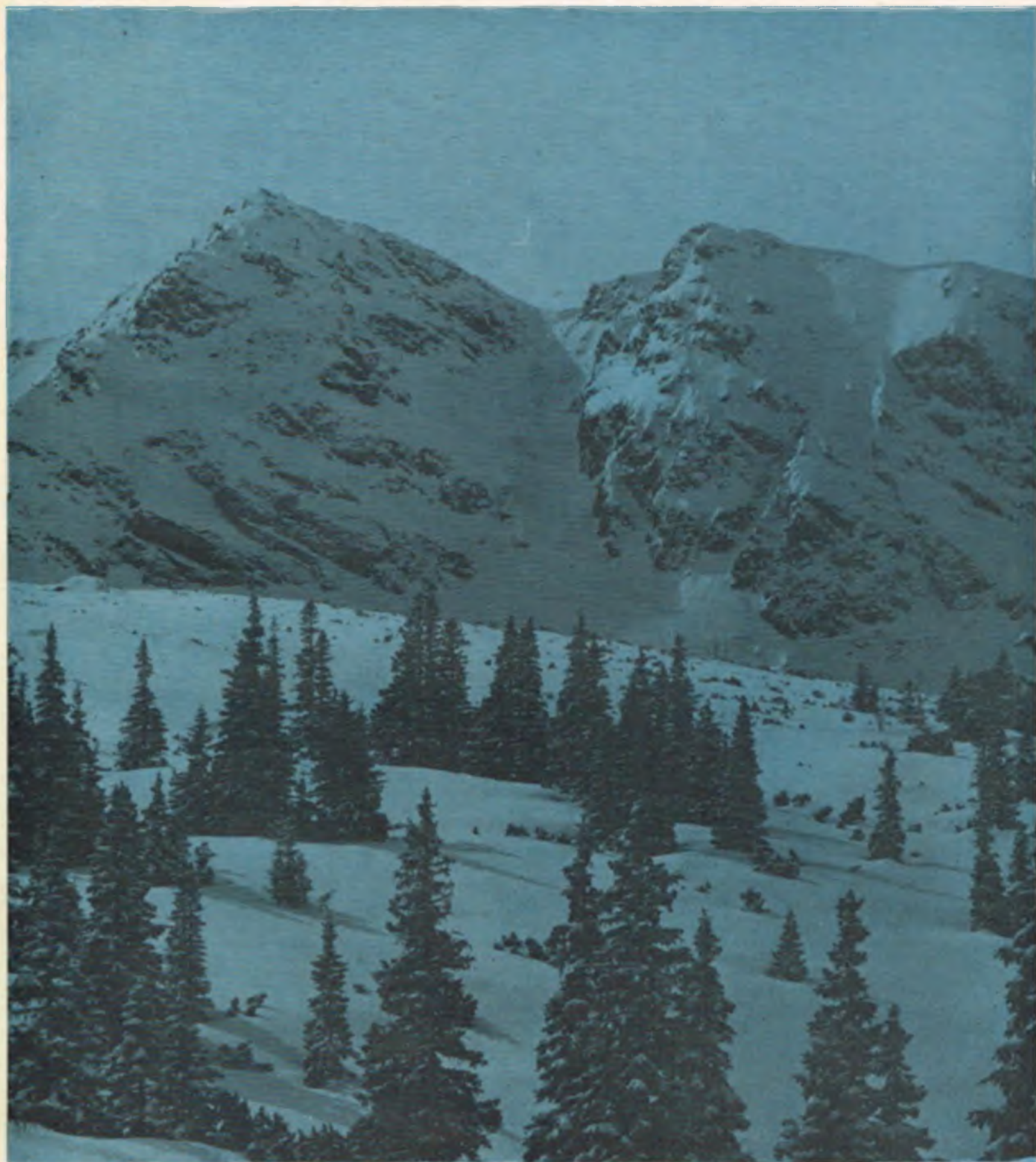


rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 5 (910) 29 STYCZNIA 1978 R.

2 zł



Fot. J. Sergio Kuruliczewski

W TYM TYGODNIU: ● 29.I. — Niedziela Sześćdziesiąticy (lekcja z II Listu św. Pawła Ap. do Koryntian, 11,19—12,9; ewangelia według św. Łukasza 8,4—15) ● 30.I. — św. Martyń, męczennicy († 230) ● 1.II. — św. Ignacego, biskupa i męczennika († 107) ● 2.II. — Uroczystość Oczyszczenia NMP (MB Gromnicznej) ● 3.II. — św. Błażeja, biskupa i męczennika († 316)

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje Apostolskie

Oczekiwanie na zesłanie Ducha Świętego

„Wtedy powrócili do Jeruzolimy z góry, zwanej Oliwną, która leży w pobliżu Jeruzolimy w odległości drogi przepisanej na jeden szabat. A gdy tam przybyli, udali się na piętro, gdzie się zatrzymali Piotr i Jan, i Jakub, i Andrzej, Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub Alfeuszowy i Szymon Zelota, i Juda Jakubowy. Ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, Matką Jezusa i z braćmi Jego” (Dz 1. 12—14).

„A oni wrócili do Jeruzalem z radością wielką. I byli zawsze w świątyni, chwalcąc Boga” (Łk 24, 52—53).

Wyszkolenie i wychowanie dziecka na pełnowartościowego pod każdym względem człowieka wymaga wielu wysiłków ze strony rodziców, wychowawców i nauczycieli. W pewnej mierze ułatwia to dzieło cechująca młody wiek chłonność i wrażliwość psychiczna na wychowanków oraz zaufanie i autorytet, jakim cieszą się starsi w oczach działawy. Jeszcze trudniejszą sprawą jest wychowanie i nauczanie dorosłych, zwłaszcza takich ludzi, którzy nie zetknęli się na co dzień z tym, czego ich usiłuje się nauczyć. Właśnie takie trudne zadanie postawił przed sobą Zbawiciel, wybierając na przyszłych głosicieli Królestwa Bożego ludzi prostych, nawykłych do sieci rybackiej, a nie do pióra, przyzwyczajonych do pracy fizycznej a nie do oratorstwa. Ludzie ci mieli swoje nawyki, niektórzy nawet po długim obcowaniu z Mistrzem mówili gwara zdradzająca miejsce ich pochodzenia. Zbawiciel cierpliwie tłumaczył, wyjaśniał, powtarzał wielokrotnie ogłaszane prawdy Boże, używał porównań i obrazów, aby lepiej i przystępnie zilustrować swoją naukę, ale edukacja galilejskich rybaków szła bardzo opornie. Chrystus Pan nie załamywał się, choć uczniowie robili nikłe postępy. On — wielki budowniczy Kościoła dawał im siebie samego, aby na tym solidnym fundamencie wzniesić gmach wiary dzięki pomocy Ducha Świętego, którego Ojciec posła w imię Syna: „Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz pojąć nie możecie, lecz gdy przyjdzie On, Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie... On mnie uwielbi, bo z mego weźmie i wam oznajmi” (J 16, 12—13).

Troska i cierpliwość Chrystusa odniosły pożądaną skuteczną. Apostołowie zrozumieli, że ma się z nimi stać rzecz niesłychana: napelni ich ten sam Duch, który działał w Jezusie. Skrupulatnie zabrali się do realizowania wszystkich wskazówek Mistrza i to natychmiast po pożegnaniu się z Nim na górze Oliwnej, skąd w sposób widzialny Pan ich odszedł do chwały. „Wtedy powrócili do Jeruzolimy z góry, zwanej Oliwną, która leży w pobliżu Jeruzolimy w odległości drogi przepisanej na jeden szabat. A gdy tam przybyli, udali się na piętro, gdzie się zatrzymali Piotr i Jan, i Andrzej, i Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub Alfeuszowy i Szymon Zelota, i Juda Jakubowy. Ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami: z Maryją, Matką Jezusa i z braćmi Jego” (Dz 1. 12—14).

Rozważmy zatem wymieniony w powyższym tekście program przygotowań jedenaście apostołów na przyjęcie zapowiedzianego Pocieszyciela. Przy tej okazji przekonamy się, że każdy punkt tego programu może stanowić temat obszernego traktatu dogmatyczno-aseetycznego:

a. Wrócili do Jeruzolimy i udali się na piętro. Apostołowie rzucili na jakiś czas zajęcia zawodowe i w myśl wskazań Boskiego Mistrza szukają takiego miejsca w świętym mieście, które zapewni im ciszę, spokój i właściwą atmosferę, godną wydarzeń mających niebawem nadejść. Wybrali Wieczernik

„A było wiele lamp w sali na piętrze, gdzieśmy się zbrali” (Dz

„I stało się potem, że chodził po miastach i wioskach zwiastując dobrą nowinę o Królestwie Bożym, a dwunastu z nim i kilka niewiast, które On uleczył od złych duchów i od chorób: Maria zwana Magdaleną, z której wyszło siedem demonów, i Joanna, żona Chuzy, zarządcy dóbr Heroda, i Zuzanna i wiele innych, które służyły im mająciami swymi” (Łk 8, 1—3).

„Wszyscy zaś Jego znajomi stali opodal, również niewiasty, które towarzyszyły Mu do Galilei i widziały to” (Łk 23—49).

— izbę położoną na piętrze w domu matki ewangelisty Marka. A w sali tej było wiele lamp — uważa za konieczne zaznaczyć autor Dziejów w rozdziale 20, to znaczy, że musiało być bardzo jasno również w nocnej porze. Oczywiście lampy te dawały światło naturalne, ale były zarazem symbolem światła duchowego, nadprzyrodzonego, światła prawd Bożych. Tutaj, w blasku lamp Wieczernika, odprawił Zbawiciel pierwszą Mszę świętą: czyli bezkrwawą ofiarę, przemieniając paschalny pokarm i napój w Ciało i Krew swoją. Tu nakarmił Jezus swoich uczniów cudownych Chlebem i ugasił ich duchowe pragnienie winem, które stało się Krwią Przenajświętszą. Wspaniałe miejsce wybrali apostołowie na oczekiwanie Parakleta! Miejsce w mieście, a więc w ogromnym skupisku ludzkim, zarazem miejsce zaciszne, oddzielone od gwaru ulicy grubym murem, salę na piętrze, by nikt i nic nie zakłóciło zajęcia zehranych tam ludzi. Apostołowie szukali ciszy. Gwar i hałas przeszkadza rodzeniu się wzniosłych myśli, porywa człowieka na wody doczesności i utrudnia, a nawet uniemożliwia działanie łaski — a więc darów, których szafarzem jest Duch Boży. Wielkie, nadprzyrodzone sprawy dokonują się w atmosferze spokoju wewnętrznego i z dala od zgiełku, w jakim zwykły wieść swoje życie człowiek opanowany całkowicie doczesnością. Ciszę — jako warunek usłyszenia szeptu natchnienia Bożego — zaleca również wielki polski wieszcz Adam Mickiewicz:

„Kto pragnie wieczne słowo w głębi własnej duszy

Sam wyraźnie usłyszeć, niech wprzód zamknie uszy.

(...) Głośniejszy niż na niebiosach Duch

przemawia w ciszy.

Ten, kto ciszę ukochał zawsze Go usłyszysz”.

Apostołów czekały nadludzkie prace, dalekie wędrówki, konieczność głoszenia częstych kazań, stacjonarne utarczek słownych z przeciwnikami, twarda orka na niewie serce, niekiedy nawet o głodzie i chłodzie. Musieli więc zdobyć taką moc ducha, która całkowicie zawiadładnie ich naturą. Dać światło ich umysłom, ogień miłości sercom, wymowę ustom i siłę mdlejącemu ciału mógł tylko Duch Boży, który w ciszy przemawia, dla tego uczniowie Pana wybrali i umiłowali ciszę.

b. Wszyscy apostołowie „trwali jednomyślnie w modlitwie”. Duch Święty jest duchem miłości i jedności. Chociaż oczyścilibyśmy serca z grzechów, choć ucieklibyśmy na pustynię, jak to robili pustelnicy, aby żyć w ciszy i samotności, Boży Duch nie przyjdzie, nie usłyszymy Jego delikatnych natchnień. Aby mógł zstąpić do nas, musimy się czuć jedną rodziną, musimy być razem zewnętrznie i duchowo. Należy usunąć na bok wszystkie niesnaski, spory, kłótnie, niechęci, różnice, a na ich miejsce trzeba wprowadzić jednomyślność i zgodę. Zgodna, dziecięca modlitwa wymości kobiercem miłości drogę trzeciej Osobie Trójcy. Wtedy to Duch Święty zstąpi napewno. Wydaje mi się, że

nad tym tekstem powinni zastanowić się wszyscy ci, którzy przystępują do działań na rzecz ekumenii. Wszyscy proszą o światło Ducha Świętego, zapraszają Go, by przybył, by przemieniał serca, by rządził Kościołem Chrystusowym, ale ta modlitwa nie jest w pełni skuteczna, gdyż nie jest jednomyślna. Są społeczności religijne, które przystępują do modlitwy razem z innymi wspólnotami, i chociaż powtarzają te same słowa modlitewne, to myślą tylko o swoim zwycięstwie, a nie o braciach i prawdziwej jedności w Chrystusie. Duch Boży daleki jest od separatyzmu, gdyż jest Duchem jedności. Właśnie o tę jedność i zgodę wśród uczniów modlił się w Wieczerniku tak gorąco Zbawiciel: „Ojczy, spraw, aby byli jedno” (J 17, 21).

„Ci wszyscy trwali na modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją Matką Jezusa”. Jedność rodziny ludzkiej nie jest możliwa bez uznania i dowartościowania również w życiu kościelnym kobiety, kobiety — jako matki, żony i partnerki w dziele misyjnym. Wyjątkową rolę w życiu młodego chrześcijanina odegrała Matka Najświętsza, ale chlubnie też zapisały się inne niewiasty. Ilek pięknych wzmianek znajdziemy o nich na kartach Pisma świętego. Chrystus docenił walory osobowe i duchowe niewiast i chociaż nie powierzał im ważniejszych funkcji w swoim Kościele, zrównał je w prawach z mężczyznami, znosząc urpzywilejowane stanowisko tych ostatnich w żydowskiej synagodze. W żydowskiej świątyni kobiety miały wydzielone miejsce, w Wieczerniku widzimy je razem z apostołami, jak pogrążone w modlitwie proszą o nadejście Ducha Świętego. Jedną z nich, Maryją — Matką Jezusa, jest już pełna łaski od momentu wybrania, inne zasłużyły na dar Ducha swoją postawą wobec Jezusowego dzieła. Gdy Jezus „chodził po miastach i wioskach zwiastując dobrą nowinę o Królestwie Bożym, a dwunastu z nim (szło także wiele niewiast, wśród nich te, które On wyleczył od złych duchów i od chorób: Maria zwana Magdaleną, z której wyszło siedem demonów, i Joanna, żona Chuzy, zarządcy dóbr Heroda, i Zuzanna”. Niewiasty te wspierały dzieło Mistrza mająciami swymi. Jakże wdzięcznie zapisały się niewiasty w czasie męki Pana, kiedy to „wszyscy Jego znajomi stali opodal, a obok krzyża stała Matka Jego i siostra matki Jego Maria, żona Kleofasa i Maria Magdalena a także niewiasty, które towarzyszyły Mu do Galilei. (Patrz Łk 23, 49 i J 19, 25). Pobyt kobiet w Wieczerniku, otrzymanie Ducha Świętego w dzień Zielonych Świąt, a potem żywy udział we wszystkich wydarzeniach rozwijającego się Kościoła był już czymś zupełnie oczywistym i naturalnym. Na tym tle widać doskonale krzywdzącą postawę Kościoła Rzymskokatolickiego wobec kobiet. Kościół ten odchodząc od nauki Zbawiciela i praktyki pierwszych wieków, zepchnął kobietę do roli podrzędnej — służebnej. Obecnie i tam obserwujemy zmiany, ale do jedności i równości wieczernikowej jeszcze daleko.

KS. ALEKSANDER BIELEC

W blasku gromnicy



W twórczości Piotra Stachlewicza na szczególniejszą uwagę zasługuje cykl obrazów, znany jako „Legends o Matce Boskiej”. Jedynasty obraz z tej serii zatytułowany „Matka Boska Gromniczna” przedstawia Bogarodnicę chroniącą swe ziemskie dzieci przed wilkami, które dawniejszymi czasy były prawdziwą plagą ludu wiejskiego i zagrożeniem dla jego dobytku. Artysta przedstawił na tym obrazie postać Matki Bożej w powiewnych, jakby z mgieł utkanych szatach, stąpającą po śniegu iskrzącym się w srebrnej poświacie księżyca, przed wejściem do osady. Stado zgłodnionych wilków usiłuje wtargnąć do uśpionej wioski, lecz Maryja zagradza im drogę zapaloną gromnicą i żarłoczne drapieżniki cofają się przerażone. W dali widnieją pokryte śniegiem strzechy wiejskich chat.

Współczesny Stachiewiczowi poeta Marian Gawalewicz — komentując treść obrazu — tak pisze:

„A na Gromniczną, gdy się z kniei zwłóczy,
i jak rabusie po polach rozlażą,
za lupem wężą, a złowrogo mrućczą
i między sobą na śniegu się swarzą
i głodnym zębem klapiąc dookoła
robią wyprawę na uśpione siola,
— Paniątka Święta
staje im na drodze z gromnicą w rękę,
wśród tumanów śniegu
i wilcze stada zatrzymuje w biegu
I tak na straży cichej wioski stoi,
więc napaść na nią cofa się i boi
i nie śmie naprzód iść, kiedy światło zoczy...
Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją,
ludzie się ze snu z wielkim budzą strachem
i słycać szepty pod słomianym dachem:
„W Twoją obronę weźmij nas, Maryjo!” —
I znów zasypia z tą ufnością wioska,
ze w śniegach nad nią czuwa Matka Boska”.

Choć jest to tylko legenda, przecież w sposób niezwykle plastyczny tłumaczy ufność ludu w opiekę i pomoc Bogarodnicy. Równocześnie pozwala zrozumieć, dlaczego świeca gromniczna otaczana jest w polskich domach tak wielkim szacunkiem.

Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego Matka Jezusa tak bardzo jest czuła na ludzki smutek i cierpienie, dlaczego tak chętnie spieszy z pomocą, gdy dzieciom Bożym grozi nieszczęście? By na to pytanie odpowiedzieć, należy przypomnieć sobie wydarzenia opisane w Ewangelii św. Łukasza (rozdz. 2,25—35).

Czterdziestego dnia po narodzeniu Jezusa, Maryja i Józef udają się z Nim do świątyni jerozolimskiej dla dopełnienia wymogów Mojżeszowego prawa. Jak podaje Ewangelia, „był wtedy w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon: człowiek ten był sprawiedliwy i bogobojny i oczekiwał pociechy Izraela” (Łk 2,25). Jednak uczucie radości z oglądania Zbawiciela przysłania cięń smutku. Zwracając się bowiem w duchu proroczym do Maryi, święty starzec stwierdza: „Oto ten przeznaczony jest, by przezeń upadło i powstało wielu w Izraelu, i aby był znakiem, któremu się sprzeciwiąć będą... także twoją własną duszę przeniknie miecz” (Łk 2,34—35).

Symeon wie, że światłość Mesjasza rozblśnie nad wszystkimi narodami, lecz nie rozproszy wszystkich cieni. Nawet w narodzie izraelskim wielu upadnie, bo światło to stanie się znakiem sprzeciwu; znakiem niedowiarstwa i głębokiej wiary, znakiem nienawiści bez granic i szalonej miłości. Ale ciosy wymierzone przeciw Synowi uderzą również w Matkę, której dusza przeszzyta będzie bólem jak ostrzem sztyletu.

Proroctwo Symeona odbija się bolesnym echem w głębi macierzyńskiego serca Maryi, budząc w nim wielkie przerażenie i trwogę, połączone z uczuciem miłości i współczucia dla Boskiego Syna. Równocześnie budzi się w Jej sercu pragnienie, by z pełnym poświęceniem służyć Mu zawsze, w dobrych i złych chwilach. „Już teraz, a nie na Golgocie, pasowana jest Maryja na Matkę boleściwą: a malarze tworząc postać Matki Bolesnej, serce Jej przedstawiać będą stale według prototypu przepowiedni Symeona, mieczem przeszycie” (J. Teodorowicz: „Od Betlejem do Nazaretu”, str. 217).

Wiemy również dobrze, że Maryja nie potrafiła uchronić swego Syna od cierpienia, ponieważ taka była wola Ojca Niebieskiego. Męka i śmierć Chrystusa potrzebne były dla odkupienia ludzi. Ale składając w ofierze Jezusa, została z woli Bożej Matką wszystkich ludzi. I od tej chwili towarzyszy swym ziemskim dzieciom w dobrej i złej doli, w chwilach radości i cierpienia, starając się zawsze odwrócić od nich nieszczęścia oraz zasłonić przed ciosami. Jako Matka

Syna Bożego może nam wiele u Boga uprosić, a jako nasza Matka na pewno chce nam dopomóc. Stąd też słusznie śpiewamy w pieśni: „A kiedy Ojciec rozgiewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze”. Codzienne życie każdego z nas daje nam wiele dowodów prawdziwości tych słów.

Od niepamiętnych czasów — w uroczystość Oczyszczenia Maryi — przynoszą wierni do poświęcenia woskowe świece, zwane gromnicami. Świece te, przystrojone kwiatami i wstążkami, przypominają Matkę Bożą. Za Jej też przyczyną spodziewają się pomocy we wszystkich potrzebach duszy i ciała. O to również modli się Kościół podczas ceremonii poświęcenia gromnic. Prosi bowiem o ochronę przed doczesnymi doświadczeniami i nieszczęściami, mówiąc: „Ojciec Wszchemogący, Wiekuisty Boże... Najświętszego Imienia Twojego wzywamy i za wstawiennictwem błogosławionej Maryi zawsze Dziewicy, której święto z nabożeństwem obchodzimy... prosimy Cię pokornie racz pobłogosławić i poświęcić te świece ku pożytkowi ludzi ku zdrowiu ciała i duszy na ziemi i na morzu...” W następnej zaś modlitwie błaga Boga również o to, byśmy po życiu doczesnym mogli osiągnąć Królestwo niebieskie. Modli się bowiem, „aby te świece, które my słudzy Twój, bierzemy ku chwale Imienia Twojego i ogniem zapalone nosić pragniemy, racz pobłogosławić, poświęcić i rozpalic je światłem błogosławieństwa niebiańskiego, abysmy, ofiarując je Tobie, Panu Bogu naszemu, płonęli świętym ogniem miłości ku Tobie i godni byli stanąć w świętym przybytku Twej chwały”.

A potem z największym szacunkiem — tak we wsiach jak i w miastach — zanoszą poświęcone gromnice do swych domów. W wielu jeszcze stronach zachowała się praktyka, że — po powrocie z kościoła — ojciec rodziny bierze na rękę najmłodsze dziecko w prawą zaś rękę płonąca gromnica i wypala nią krzyżyk na głównej belce sufitu lub na nadprożu mieszkania. Następnie umieszcza się ją na honorowym miejscu w mieszkaniu, pod obrazem Bogarodnicy. Ma ona w ten sposób przypominać mieszkańcom domu o opiece Maryi nad nimi oraz zachęcać do szukania Jej orędownictwa, gdy nieszczęście zagraża.

Należy również przypomnieć, że świeca gromniczna — chociaż poświęcona — nie posiada sama żadnej cudownej, nadprzyrodzonej mocy. Kto by więc przypisywał jej taką moc, grzeszy zabobnem. Jednak jej obecność w naszych domach zachęca do szukania wstawiennictwa Matki Jezusa, której przemożne u Boga wstawiennictwo potrafi nam uprosić nawet wtedy, gdy ludzkie możliwości się skończą. Wyrazem tej ufności są słowa pieśni, w której śpiewamy:

„Dla Twego serca wszystko Bóg uczyni,
Daruje plagi, choć człowiek zawini;
Jak Cię cna Matko, nie kochać serdecznie,
Gdy się skryć można pod Twój płaszcz bezpiecznie”.

Stało się już tradycją, że w najważniejszych momentach życia wręcza Kościół swym wyznawcom płonąca świecę. W wielu okolicach Podkarpacia jest nią świeca gromniczna. Jak bowiem świeca wydaje płomień, tak Maryja wydała nam Chrystusa, który jest światłością świata. Podaje ją Kościół przy Chrście świętym, by — oprócz troski ziemskiej rodzicielki — zapewnić małej istocie ludzkiej również opiekę niebieskiej Matki. Otrzymuje ją dziecko w dzień pierwszej Komunii św., by za przyczyną Maryi potrafiło zawsze zachować w duszy skarb łaski oraz dziecięctwo Boże. Biorą ją w swe dłonie nowożeńcy w nadziei, że Bogarodnica stać będzie na straży ich ogniska domowego; wyprasząc im dochowanie wzajemnej wierności, miłości i uczciwości małżeńskiej.

Podbudowaną żywą wiarą pobożność ludowa każe zapalać świece gromniczną w chwilach klęsk żywiołowych i podczas burz z piorunami. Praktyka ta opiera się na przeświadczeniu, że serdeczna modlitwa oraz orędownictwo Maryi ochroni nasze życie, nasze domostwa i dobytek od nieszczęścia.

Pali się wreszcie gromnica przy śmiertelnym łożu dzieci Bożych. Jak zwyczaj każe, wychodzi się z zapaloną gromnicą naprzeciw kapłana przychodzącego do ciężko chorego z Panem Jezusem. Trzyma ją również w słabnącej dłoni umierający, podczas ostatniej w swym życiu walki. A jest to walka ważna, bo bardzo często decyduje o zbawieniu człowieka. Nie zdziwimy się więc, że Apostoł tak bardzo zachęca do czujności, pisząc: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć. Przeciwdstawcie mu się mocni w wierze” (1 P 5,8—9).

Jeżeli duch ciemności zawsze zabiega o pozyskanie nowych ofiar, to chyba najbardziej wtedy, gdy wymykają mu się one na zawsze. Czyni więc wszystko, by zachwiać wiarę i zasiać zwątpienie w miłosierdzie Boże. Tymczasem zapalona gromnica przypomina umierającemu otrzymaną przy Chrście pochodnię wiary oraz symbolizuje światłość wiekuistą, do której za chwilę wejdzie. Tak to dusza chrześcijańska — pod opieką Matki niebieskiej — spokojnie przechodzi w objęcia Boga. To nam wyjaśnia, dlaczego lud katolicki tak wielką wagę przywiązuje do gromnicy, której światło towarzyszy nam przez całe życie — od urodzenia aż do zgonu.

Choć miecz boleści — według przepowiedni Symeona — siedmiokrotnie przeszył serce Maryi, przecież zawsze dochowała wierność swemu Synowi. Była z Nim w najtrudniejszych chwilach i nie zabrakło Jej pod krzyżem.

Wpatrzni w światło poświęconej gromnicy, starajmy się naśladować postępowanie Maryi. Dochowajmy wierności Chrystusowi, Ewangelii i Kościołowi nawet wtedy, gdy będzie to wymagało od nas poświęcenia i ofiary. Pomocą w dochowaniu wierności będzie pamięć na słowa Objawienia: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota” (Ap 2,10).

KS. JAN KUCZEK

Minister Kazimierz Kąkol w siedzibie PRE

W dniu 21 grudnia ubiegłego roku odbyło się spotkanie kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, ministra Kazimierza Kąkola, z członkami poszerzonego Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, w siedzibie PRE.

W toku spotkania — jak podaje komunikat PAP-u — omówiono ubiegłoroczną działalność Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościołów członkowskich w służbie kraju, narodu i pokoju.

Omówiono także aktualne problemy wyznaniowe naszego kraju i zamierzenia na bieżący rok.

W spotkaniu uczestniczył wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań, Tadeusz Dusik.

Środowisko polskokatolickie reprezentowali: bp Tadeusz R. Majewski, ks. Wiktor Wysoczański i dr Jan Małuszyński.

Zamieszczone zdjęcia ilustrują przebieg spotkania.



Uroczystości w Kotłowie i Strzyżewie

W dniu 21 listopada 1977 r. w polskokatolickiej społeczności w Kotłowie i Strzyżewie panował nastroj uroczystego podniecenia. W tę ostatnią niedzielę roku kościelnego do kościoła w Strzyżewie spieszły grupy młodzieży i wiernych, aby uczestniczyć we Mszy św. Chór i Orkiestra kotłowska przygotowali nowy repertuar ku czci św. Cecylii — Patronki. Szczególnie wzruszającym momentem było wykonanie w Strzyżewie starego hymnu narodowego „Gaude Mater Polonia”. Dla kilkunastu osób było to przypomnienie uroczystości jubileuszowych we Wrocławiu, kiedy to orkiestra wykonała ten hymn jako modlitwę dzieckzynną za Boże łaski zsyłane na polski naród. Ksiądz dziekan Zygmunt Koralewski złożył Chórowi i Orkiestrze gorące podziękowanie za uświetnianie śpiewem i muzyką uroczystości parafialnych i za piękną oprawę Najświętszej Tajemnicy Mszałnej. Ks. dziekan apelował do młodzieży o powiększenie stanu liczebnego Chóru Parafialnego.

O godz. 16-tej na uroczystości Patronalne Chóru i Orkiestry oraz na Jubileusz 30-lecia pracy w plebanii kotłowskiej Pani Klary Figiel przybyli: ks. administrator Diecezji Wrocławskiej mgr Antoni Pietrzyk i ks. kanclerz Wiesław Skolucki.



Jubilatkę powitał ks. administrator Diecezji, który omówił rolę kobiety w życiu społeczności religijnej, podkreślił pracowitość, dobroć i zaangażowanie Pani Klary Figiel dla dobra społeczności polskokatolickiej. Jubilatka otrzymała dyplom uznaniowy, kwiaty i upominki. Ks. kanclerz stwierdził, że kapłani czują się na plebanii kotłowskiej dobrze, ponieważ otacza ich matczyzna troska i opieka Czcigodnej Pani Klary.

Chór i Orkiestra wykonała dla Jubilatki specjalnie przygotowane Kantaty.

Ks. dziekan Koralewski podkreślił wkład i zaangażowanie Pana Dyrygenta i Organisty Antoniego Orłowskiego oraz

podziękował wszystkim chórzystom i członkom orkiestry za ich poświęcenie, rezygnację z wolnego czasu i troskę o wzrost poziomu artystycznego wykonywanych utworów. W czasie tego spotkania wykonano większość pieśni religijnych i okolicznościowych, które były historycznym przeglądem pracy Chóru i Orkiestry.

Jubilatce — Pani Klarze Figiel, Chórowi i Orkiestrze z Kotłowa składamy najserdeczniejsze życzenia i podziękowania.

Ks. WIESŁAW SKOLUCKI
Wrocław

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (217)

C

katolickim) określenie wzajemnego odnośnika określić, przymiotów, czy właściwości → Jezusa Chrystusa jako Boga do Jezusa Chrystusa jako Człowieka i Jezusa Chrystusa Człowieka do Jezusa Chrystusa jako Boga. Tak np. mówi się właśnie na takiej podstawie o Jezusie Chrystusie, który umarł na krzyżu, że Bóg został ukrzyżowany i umarł, albo że Jezusowi Człowiekowi oddaje się cześć boską. Podstawą teologiczną tej wzajemnej wymiany określeń jest → unia hipostatyczna, w której boska i ludzka natura Jezusa Chrystusa jednoczy się w Osobie Jezusa jako Syna Bożego, jako drugiej osoby → Trójcy św.

Communicatio in sacris — (łac.; czyt. Komunikacja in sakris) — czyli po polsku — uczestnictwo w nabożeństwach, zwłaszcza we → Mszy św. Uczestnictwo to może być bierne albo czynne. Biernym uczestnictwem jest np. urzędowy pobyt niewierzącego w uroczystości kościelnej, a więc bez czynnego, choćby myślnego tylko zaangażowania. Czynnym uczestnictwem w obrzędach religijnych i nabożeństwach jest wewnętrzne i zewnętrzne zaangażowanie się, wyrażające się np. we wspólnym śpiewie, przyklękaniu, itd., najpełniej zaś w przyjmowaniu → sakramentów św., np. → Komunii św.

Communio sanctorum — (łac.; czyt. Komunio sanktorum) — czyli po polsku — społeczność lub wspólnota świętych (dawne: Świętych Obcowanie).

Compans Jan — (ur. 1771, zm. 1835) — ks., zakonnik — lazarysta, profesor teologii w Tuluzie. Napisał m.in. *Histoire de la vie de Jesus Christ...*, którą to książkę na j. polski przetłumaczył ks. Domański pt. *Historia życia Jezusa Chrystusa* (Warszawa 1894).

Charytański Jan — (ur. 1922) — ks. rzymskokat., jezuita, profesor → katechetyki, a od 1972 r. kierownik Katedry Katechetyki → Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

Jest m.in. autorem pracy pt. *Inspiracja soborowa* w pracy zbiorowej pt. *Myśl posoborowa w Polsce*, która ukazała się nakładem Akademii Teologii Katolickiej (1970). Jest inicjatorem i współautorem jako pracy zbiorowej podręczników katechetycznych, np. dla dzieci (kl. I–IV) pt. *Bóg z nami* i pod takim samym tytułem czterotomowego podręcznika metodycznego dla katechety.

Comte Auguste — (ur. 1798 w Montpellier, zm. 1857 w Paryżu) — francuski filozof, socjolog, utopijny reformator religijno-społeczny. W zakresie spraw teologicznych i religijnych głosił tzw. pozytywistyczną religię ludzkości. Założył w 1848 r. Towarzystwo Pozytywistyczne, które zapoczątkowało czy miało zapoczątkować specyficznie przez Comte'a rozumiany Kościół pozytywistyczny i religię pozytywistyczną, której przedmiotem kultu miała być Ludzkość, kapłanami zaś mieli być uczeni z arcykapłanem Comtem na czele. August Comte chciał, jak pisze prof. Jan Szczepański, stworzyć zwarty zespół idei, spełniających w społeczeństwie XIX w. te same funkcje, jakie w społeczeństwie średniowiecznym spełniała religia chrześcijańska, tzn. uporządkować wszystkie wierzenia, skończyć z anarchią krytyki, zapewnić jedność myślenia i na niej oprzeć hierarchiczny ustrój społeczny, kierowany przez nowy Kościół pozytywistyczny i nowe kapłaństwo pozytywistyczne" (*Socjologia*, Warszawa 1961, s. 53). Comte patrząc na biedę wielkich rzesz ówczesnej Francji i sąsiednich państw, chciał im i całej ludzkości wskazać inne, lepsze urządzenie państw i inny, konkretniej ludzkości służący, kościół, chciał po prostu swoimi wskazaniami ludzkości zgotować lepszą i jaśniejszą przyszłość. Życie jego było przepelnione trudami i kłopotami. Mimo to czuł się powołanym do wskazania ludzkości nowych dróg. Toteż mimo przeszkód ze strony władz, przeszkód spowodowanych częściowo przynajmniej jego dość nerwowym charakterem, mimo choroby psychicznej, którą przechodził, mimo rozlicznych trudności materialnych, żyjąc przeważnie z otrzymywanych pomocy od swoich zwo-

Wspomnienia o księdzu Kazimierzu Wandałowskim

Nie często spotykamy się ze wspomnieniami kapłanów, których dziś już nie ma wśród nas. Po śmierci śp. Ks. Kazimierza Wandałowskiego, który długie lata swego życia poświęcił pracy duszpasterskiej w Kościele Polskokatolickim, odnalazłem jego listy, notatki i w oparciu o te skromne dokumenty opracowałem bardziej interesujące fragmenty jego pracy w Kościele. Mam nadzieję, że te wspomnienia o pracy duszpasterskiej kapłana polskokatolickiego zainteresują Czytelników i będą stanowiły ciekawą oraz budującą lekturę.

Ksiądz Kazimierz Bonifacy Wandałowski urodził się 5 czerwca 1903 roku w Pińsku. Rodzicami jego byli Józef i Adela. Miał siostrę i dwu braci. Do czasu ukończenia wykształcenia średniego pozostawał przy rodzicach. Otrzymał staranne, katolickie wychowanie, pragnął poświęcić się służbie Bożej. Wstąpił do Seminarium Duchownego Rzymskokatolickiego we Włodzimierzu Wołyńskim. Przebywając tam przez trzy lata, nie mógł jednak znaleźć wewnętrznego spokoju, zadowolenia oraz pewności, że znajduje się na właściwej drodze.

Oto słowa nakreślone przez niego:

„W miesiącu czerwcu 1931 r. opuściłem Kościół papieski z mocnym postanowieniem, że nigdy do niego nie wrócę. Powodem tego było niechrześcijańskie obchodzenie się duchownych z wiernymi, co niejednokrotnie osobiście odczułem. Przy słowach już, tak dobrze znane dziesięć lat za posługi religijne oglądałem na własne oczy i głęboko to przeżywałem duchowo. Widziałem jak księża zabierali ostatnią krowę, świnie, a nawet pierzynę od osie-

roczonych dzieci za pogrzeb zmarłego ojca czy zmarłej matki (Kamieniec Litewski, Chełm Lub. i inne miejscowości).

W czerwcu 1931 r. wyjechałem z Brześcia n. Bugiem do Krakowa. Tu spotkałem się z nieżyjącym już ks. Józefem Osmólskim z Lipska n. Wisłą — późniejszym Wikariuszem Generalnym Wrocławskim i ks. Stanisławem Brzozowskim z Podgórzia Boryjskiego (zamordowanym przez Niemców). Z nimi udałem się do Krakowa na ul. Czarną z zamiarem poznania bliżej Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i wstąpienia do jego Seminarium Duchownego. Właśnie tu poznałem śp. Księdza Biskupa Franciszka Hodurę. Przyjął mnie i rozmawiał ze mną całą godzinę tak serdecznie, jak dobry ojciec z synem. Po przejrzaniu dokumentów zostałem zaliczony do grona alumnów. Zajął się mną ks. rektor J. Teper. Obiad spożyłem w refektarzu w towarzystwie kleryków i księży. Nie czyniono w stosunku do mej osoby żadnego wyjątku.

Po dwu tygodniach miałem możliwość brania udziału w uroczystości w parafii w Boryslawiu. Przybył do tej parafii na wizytację Ks. Biskup F. Hodur w towarzystwie ks. Józefa Pałewskiego, ówczesnego administratora Kościoła Narodowego w Polsce. Proboszczem w Boryslawiu był ks. Kazimierz Brosek, a jego gościem ks. Choroszucha. Dane mi było asystować w czasie tych uroczystości. Byliśmy i w innych miejscowościach. Górniczy, rolnicy i mieszczaństwo, wszędzie tłumnie i entuzjastycznie witali przybyłych do ich świątyni księży Kościoła Narodowego. Nic

dziwnego; ks. Biskup Franciszek Hodur, skromnie ubrany, porwał lud swoimi kazaniem. Wzywał i prosił, by otwierano serca dla Chrystusa i Jego Prawdy. Wszędzie w czasie tej podróży misyjnej, dziwiłem się i zachwycałem objawami nie zwykłej dobroci, skromności i serdeczności oraz prostoty, okazywanej na każdym kroku przez Wielkiego Kapłana i Biskupa.

Przebywając w seminarium rzymskokatolickim w ciągu trzech lat dużo widziałem i poznałem; przecież wielu biskupów, dygnitarzy kościelnych oraz kapłanów przyjmowało taką postawę, że przy nich kleryk był marnym prochem i musiał po prostu drzeć ze strachu. Tu zaś było inaczej, biskup był ojcem, kapłani starszymi braćmi.

Po wypełnieniu swej misji w Polsce Biskup Hodur w towarzystwie Biskupa Walentego Gawrychowskiego odjechał do USA. Dla mnie rozpoczęły się normalne zajęcia seminaryjne — wykłady. W wolniejsze od obowiązków kleryckich dni prowadziłem zleconą mi katechizację dzieci w parafii krakowskiej przy ul. Czarnej.

Czułem się szczęśliwym i silnym duchowo. Świątynia wypełniona wiernymi w każdą niedzielę i spora gromadka szkolnej młodzieży na lekcji religii dawały dużo zadowolenia. Chodziłem też pieszo do Swoszowic, tu prowadziłem nabożeństwa, które kleryk może odprawiać. To były dni pracy nad sobą, służba na chwałę Bożą i pożytek dla ludu.

Poznałem i zasmakowałem życia w naszym Kościele rzec można również z innej strony. Pewnego razu, po miesiącu pobytu w seminarium, tuż przed udaniem

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (218)

lenników, a w każdym razie z ich dofinansowywania jego skromnych dochodów, próbował niezmordowanie, pracował jako naukowiec, filozof społeczny, reformator religijny — teoretyk. Umarł niemal w całkowitym osamotnieniu i w opinii człowieka pomylonego. Jest autorem wielu prac.

Conclave — (łac.; czyt. konklawe; od cum clave — z kluczem lub pod kluczem, czyli w zamknięciu) — to 1^o miejsce, w którym zgromadzeni i odizolowani od zewnątrz → kardynałowie, wybierają nowego → papieża; 2^o tak nazywa się też samo zgromadzenie kardynałów, dokonujących wyboru nowego papieża.

Conclusio theologica — (łac.; czyt. konkluzjo teologia — wniosek teologiczny) — to wniosek teologiczny, który został czy zostaje uformowany poprawnym, na ogół → sylogistycznym, rozumowaniem z prawdy → objawionej.

Condillac Stefan (Etienne) — (ur. 1715, zm. 1780) — filozof francuski i ks. rzymskokat., który jednak nie przyjął i nie wykonywał żadnego stanowiska kościelnego. Swoją dość skrajnie ujętą i pojętą sensualistyczną teorią poznania wywarł dość duży wpływ na kształtowanie się ówczesnej myśli filozoficznej, a częściowo i teologicznej. Jest autorem wielu prac, ale ściśle filozoficznych, a również ekonomicznych; był członkiem Akademii Francuskiej.

Condorcet Jean Antoine — (ur. 1743, zm. 1794) — filozof francuski i historyk. W głównym swoim dziele, które zostało w 1957 r. wydane również w j. polskim pt. *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje* (oryg. franc. 1794), dowodzi, iż w dziejach ludzkości dokonuje się mimo wszystko postęp i ciągłe doskonalenie się rodzaju ludzkiego; baza i przyczyną jest potęga rozumu ludzkiego.

Confessio — (łac. = spowiedź; confessio fidei = wyznanie wiary), po polsku oznacza albo spowiedź, albo wyznanie,

albo wyznanie wiary, lub też konfesją nazywa się groby męczenników, względnie tylko ich obudowę czy nadbudowę w formie stałego jakby baldachimu, wzniesionego nad grobem męczennika chrześcijańskiego, np. konfesja św. Piotra i Pawła w bazylice w Rzymie, czy konfesja św. Wojciecha w bazylice w Gnieźnie.

Confessio Helvetica → Wyznania.

Confiteor — (łac.; czyt. Konfiteor) — po polsku: Spowiadam się... znane w Kościołach katolickich jako *spowiedź powszechna*.

Conny de Lafay Jan Ferdynand — (ur. 1817, zm. 1891) — francuski ks. rzymskokat., liturgista. M.in. napisał *Le travail, sa dignité et ses droits* (1878), czyli po polsku *Praca, jej godność i prawa*.

Consensus — (łac.; czyt. konsensus) — znaczy po polsku zgoda, zezwolenie, porozumienie, ugoda, jednomyślność. W teologii chrześcijańskiej wyrażenie *consensus patrum* (jednomyślność ojców, tj. → Ojców Kościoła), czyli jednomyślność Ojców, jednomyślność poglądu na jakieś zagadnienie teologiczne, uważana jest za wyraz jego prawdziwości i zgodności z chrześcijańską ideologią, owszem i z Pismem św. (→ Biblia). Podobne znaczenie ma *consensus theologorum* (czyli teologów, więc tych wielkich uczonych chrześcijańskich, którzy po okresie Ojców Kościoła od ok. VI/VII/VIII w. zawodowo i kompetentnie zajmowali się teologią) w zakresie jednomyślności odnośnie do prawdy, którą uważa się za objawioną i w tym przypadku np. teologia rzymskokatolicka uważa, że prawda taka jest i może być dogmatem wiary, chociaż ostatecznie decyduje o tym w rzymskokatolickiej teologii → papież.

Consensus Sandomiriensis — czyli Zgoda lub Ugoda Sandomierska, która została zawarta w 1570 roku w Sandomierzu

się na spoczynek, usłyszałem głośnie i energicznie dobijanie się do drzwi. Wpadła granatowa policja. Z krzykiem, wyzwiąskami, zaczęła konfiskować wszystkie szaty liturgiczne i osobiste księży, kleryków (tj. sutanny, pectorały, koloratki i birety). Potem kapłani musieli sprawować ofiarę Mszy św. w ubraniach cywilnych, również klerycy asystowali w strojach świeckich. Tak było do czasu zdobycia lub przygotowania nowych szat liturgicznych i okryć dla duchownych. Nie trwało to jednak zbyt długo. Po kilku tygodniach ta sama policja znowu zabrała księżom i klerykom w Krakowie wszystkie szaty, które zdolaliśmy zdobyć dzięki trosce zawsze ofiarnych wiernych.

Nie pozostawiono w spokoju naszych świątyni i wiernych. Wielokrotnie, po nabożeństwach u OO Redempcyistów, parę setek licząca tłuszcza, odpowiednio podburzona, wpadała uzbrojona w kije, bijąc zaciekle i bezlitośnie naszych wiernych i duchownych. Pamiętam dokładnie, jak w czasie jednej z takich napaści, poturbowany do krwi, ze zranioną głową, musiałem szukać w dzielnicy Pogórze policjanta w komisariacie, by położyć kres bezprawiu, by ratować napadniętych, bezbronných ludzi, którzy modlili się spokojnie, niczego nie przeczuwając. Niestety, nie mogłem nigdzie znaleźć policjantów — jakby zapadli się pod ziemię. Jeden, którego zastałem, nie chciał iść, nie mogąc zostawić urzędu, a zresztą dodał: „do heretyków nie pójdzcie, by ich ratować”. Taka była wolność i tolerancja religijna w tamtych czasach. Takie były warunki mojej nauki i pracy. Warto przypomnieć, że w tych latach wiceministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego była osoba duchowna — ks. Żongolowicz.

Nadszedł wreszcie 1932 rok. Przyjechał do Polski ks. bp. Leon Grochowski. Złożyłem końcowe egzaminy, obroniłem prace pisemne, odbyłem rekolekcje, byłem przygotowany do przyjęcia święceń kapłańskich. Nastąpił pamiętny w moim życiu dzień 28 czerwca 1932 roku. Błagałem Wszechmogącego Boga, by nie dopuścił powtórzenia się bestialskiego wtargnięcia granatowej policji do świątyni w czasie udzielania mi świętego sakramentu kapłaństwa. Wszystko odbyło się uroczystie, w atmosferze podniosłej prostoty.

Zostałem kapłanem Chrystusa w Ojczystym Kościele. Mam pracować dla ludu polskiego i z ludem polskim na Bożą chwałę, na wiernych i swoje zbawienie. Wyposażony skromnie, w szklany kielich, własnoręcznie przepisany mszał i rytuał, niezbędne przedmioty osobistego użytku oraz pisemne polecenie ks. Administratora Józefa Padewskiego, udałem się do Dąbrowy. Tu był proboszczem ksiądz Stanisław Brzozowski. W niedzielę 3 lipca 1932 r. odprawilem pierwszą Mszę św. Dla miejscowej parafii była to uroczystość, która zgromadziła ponad sześć tysięcy osób. Stale przebywali nowi ludzie. W tych bowiem czasach, gdziekolwiek była nasza parafia, lud polski gromadnie manifestował swoje przywiązanie i wierność dla idei Narodowego Kościoła, czym stwierdzał jego potrzebę dla społeczeństwa. Nie mogły powstrzymać ludzi złykany, terror, wybijanie szyb, nieludzkie wyrzucanie z pracy w folwarkach, fabrykach, usuwanie dzieci i młodzieży ze szkół. Rosły tysiące ludzi oddanych duszą i sercem dla „narodowców” — tak bowiem określano często ideę Narodowego Kościoła.

Ludzie nie mogli się pomieścić w miejscowej świątyni, gromadzili się więc wokół niej na placu, zajmując też w pobl-

zu całą szosę. Od tej chwili pełniłem kolejno obowiązki duszpasterskie w wielu parafiach, zdobywając potrzebne doświadczenie kapłańskie i życiowe. Utwierdzałem się w słuszności sprawy, której służyłem. Wierząc, że nasz Święty Polski Kościół, jego idea, Biskupi, Kapłani potrzebni są polskiemu społeczeństwu. Od czuwałem też, że i ja jestem potrzebny na odcinku powierzonej mi pracy na niwie Bożej. Wszędzie cieszyłem się zrozumieniem wiernych, ich poparciem, ofiarnością, przywiązaniem i prawdziwą serdecznością, a często uznaniem, szacunkiem i podziwem ze strony sympatyków — wyznawców rzymskokatolickiej społeczności.

Do miłych wspomnień należy czas pracy duszpasterskiej, poświęcony parafiom: Czerwona Góra pow. Opatów, Chelm Lubelski, Grudki pow. Krasnystaw, choć przeżyłem tam najcięższe dni mojego życia. Wiele razy — podczas okupacji hitlerowskiej — byłem uwięziony bestialsko przez hitlerowskich oprawców z plebanii. W dniu zabicia przez partyzantów niemieckiego kapitana w drzewiach plebanii Niemcy zabrali 20 młodych mężczyzn — wyznawców Kościoła Narodowego, ze mną na czele, by wszystkich rozstrzelać w pobliskim Turbinie. Cudem ostatek przy życiu. W kościele grudczańskim, oprawcy bili mnie maszynowym pistoletem po głowie i plecach. Długo musiałem się kurować po tych krwawych przejściach.

Wreszcie przetoczyła się nawała hitlerowska. Upadł kolos germański. Nadszedł wymodlony, wyteśkniony, ciężko wywalczony, okupiony przelaną krwią i śmiercią milionów ludzi Wielki Dzień Wyzwolenia. Po kilku miesiącach pożegnałem Grudki by przejść do pracy w Zamościu, skąd miejscowy proboszcz wyjechał na wyzwolone przastare ziemie polskie, by tam prowadzić misję naszego Kościoła (Walbrzych, Boża Góra, następnie Wrocław i inne miejscowości). Po kilku latach pracy w Zamościu osiadłem w pobliskiej Tarnogórze.

Przeżycia wojenne, wyczerpanie, poważna utrata zdrowia domagały się dłuższej kuracji. Na terenie Krakowa miałem do tego sprzyjające warunki. Wzmocniony nieco, po nabraniu sił, przez rok dojeżdżałem do parafii Lipa Lubelska, gdzie wypełniałem obowiązki duszpasterskie.

Ogarniając pamięcią minione lata, często widzę postać wielkiego Kapłana i Biskupa Franciszka Hodura, słyszę też jego słowa. Zawsze pouczał, przypominał i z naciskiem podkreślał: „Prawdziwy kapłan z ludu wiarty, jest zawsze z ludem; nie z przymusu, obowiązku, ale powodowany troską i miłością”.

W mieście, miasteczku czy odległej wsi zawsze byłem z ludem. Jego radości, kłopoty, smutki czy tragedie razem z nim przeżywałem. Bywało, że z wiernymi dzieliłem wspólny dach nad głową, chleb powszedni i codzienną strawę.

Do naszego Kościoła garnęli się przed wojną przeważnie ludzie biedni, trzeba było często nieść im pomoc materialną w różnej postaci. Wyraźne to było szczególnie w miastach i miasteczkach. Warunki życia były wtedy ciężkie. Koszty utrzymania świątyni niejednokrotnie mieszczańskiej się w wynajętym lokalu, prowadzenie parafii, posiadanie mieszkania — choćby skromnego pokoiku, niezbędne wyżywienie, skromna odzież, obuwie oraz niezbędne drobiazgi kulturalnego człowieka. Źródła stałego zasilenia materialnego nie było. Serdeczna, lecz nikła, ograniczona w

możliwościach ofiarność wiernych, pomoc sympatyków stanowiły zaledwie część do zaspokojenia rzeczywistych potrzeb.

Tu przychodziła z pomocą pomysłowość księdza, najbliższych aktywnych parafian, starszych, młodzieży, a nawet działwy.

Przy parafii zawsze prowadziłem pracę religijno-wychowawczą i zajęcia w ramach kulturalno-oświatowych. Odczyty, pogadanki, wieczornice, przedstawienia o treści religijnej i historycznej. Młodzi ludzie przejawiali wiele zainteresowania, pomysłowości i zapału. Wystarczyło podać myśl, wskazać przykład, postarać się o odpowiednie materiały, reszta wspólnym wysiłkiem, mimo trudności, była realizowana.

„Oświata ludu dokona cudu”, „Gromada światem włada”, „Razem młodzi przyjaciele” i nasze kościelne „Prawdą, Pracą, Walką — Zwycięzimy” to nasze zawołania i hasła pomagające w pracy przykościelnej.

W okresie letnim, gdy było możliwe, urządzaliśmy wycieczki do pobliskich parafii, miast, w celu krajoznawczym, do lasu po wypoczynek. W innym czasie, np. wielkanocnym, urządzaliśmy wspólne święcone jajko W okresie Bożego Narodzenia urządzano „wspólny opłatek”, wieczór kolęd i pastorałek, wystawiano „jasełka”, odtworzano ludowe zwyczaje obrzędowe danego regionu.

Wielką pomocą w pracy tego rodzaju były organizacje młodzieżowe przykościelne: chóry, towarzystwa młodzieży, kółka ministrantów, towarzystwa niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu, Różańcowe. Również poza Kościołem, młodzież zrzeszona w „Wici”, „Siewie”, Ochotniczej Straży Pożarnej, wiejskiej kapeli czy orkiestrze, pomagała bardzo poważnie w funkcjonowaniu i rozwoju parafii.

Towarzystwo Obróńców Kościoła bardzo dzielnie i odważnie podkładało wszędzie zaszczyt płynący z przynależności do postępowego ruchu religijnego.

Osobnym rozdziałem, godnym odnotowania, była działalność wspólna, odpowiednio zorganizowana, na rzecz biednych w parafii, osób chorych, tych, których dotknęły kłeski losowe lub choroba czy śmierć najbliższej osoby. W takiej społeczności nikt nie czuje się sam, nikt nie może być nie zauważony gdy potrzebuje pomocy moralnej czy materialnej. To bardzo wiąże ludzi. Wspomnieć też wypada, że troska o wygląd świątyni w czasie świąt, uroczystości, przyjazdu znacznych gości do parafii w osobach Arcypasterzy czy Księżów z zagranicy spoczywała na barkach Członków Rady Parafialnej i chętnych parafian.

Prace przy remontach kościołów, grodzieniu cmentarzy i inne, były odpowiednio rozkładane na całą społeczność parafialną. Radośnie było patrzeć na mrówczą pracę wszystkich dla wspólnego dobra.

Dziś, wspominając to wszystko z perspektywy czasu, przekazując do wiadomości potomnym, zachęcam wszystkich do solidarnej, wspólnej, wyteżonej i uczciwej roboty w Kościele, dla Kościoła i ludu wiernego.

Młode lata, zapał, energię, siły, posiadaną wiedzę i doświadczenie poświęcałem bez reszty dla Kościoła”.

Ksiądz Kazimierz Bonifacy Wandolowski zmarł 24 października 1965 roku.

opracowanie ks. MARIAN STRZAŁKA





Adwentowe Dni Skupienia w Diecezji Wrocławskiej





W dniach od 7—8 grudnia 1977 r. w starym piastowskim grodzie, Wrocławiu, odbywały się Dni Skupienia, w których uczestniczyli księża Diecezji Wrocławskiej.

Na apel administratora Diecezji Wrocławskiej, ks. Antoniego Pietrzyka, do zabytkowej katedry wrocławskiej, której patronuje św. Maria Magdalena, skierowali swe kroki duchowni polskokatolicki: księża, diekani i proboszczowie z odległego Koszalina, Szczecina, Stargardu Szczecińskiego i z wielu innych miejscowości.

Uroczystości rozpoczęto Mszą św., której przewodniczył administrator Diecezji Krakowskiej — ks. Benedykt Sęk. Naukę rekolekcyjną prowadził ks. kanclerz Kazimierz Bonczar z Warszawy, który zwrócił uwagę zebranych na zagadnienie „Wiara i ideologia w katechezie i liturgii Kościoła”. W homiletyce, jako wiedzy o głoszeniu Słowa Bożego, słuchaczami są wierni i kapłani, ale — jak stwierdził czcigodny kaznodzieja — głoszenie do teologów nie jest łatwą sztuką. W tym jednak wypadku ja osobiście i inni duchowni z wielką uwagą wysłuchaliśmy cennych wskazówek rekolekcyjnych.

Po nabożeństwie duchowieństwo spotkało się na wspólnej kolacji. Wszyscy czuli się jak jedna rodzina, a na twarzach zebranych widać było radość i wielkie zadowolenie z miłego spotkania.

W dniu 8 grudnia 1977 r. uczestnicy Dni Skupienia zebraли się ponownie w katedrze o godz. 9 rano. Porannym modlitwom przewodniczył administrator Diecezji Wrocławskiej, ks. Antoni Pietrzyk. W swoim modlitewnym programie wspominaliśmy całe duchowieństwo naszego Kościoła, zwierzchnika naszej polskokatolickiej społeczności, ks. biskupa Tadeusza R. Majewskiego, zmarłych braci kapłanów, nasze społeczności parafialne i naszych dobrodziejów, modląc się słowami modlitwy Pańskiej „Ojcze nasz”, której nauczył nas nasz Mistrz Jezus Chrystus.

Tego dnia Mszy św. przewodniczył ks. kanclerz Wiesław Skołucki — proboszcz i dziekan dekanatu wrocławskiego, a zarazem solenizant. Życzenia w imieniu całego prezbiterium złożyli: ks. administrator Antoni Pietrzyk i ks. radca Zygmunt Koralewski.

Opuszczaliśmy katedrę wrocławską pokrzepieni słowem kaznodziei, ks. dziekana Zygmunta Koralewskiego, który mówił „o nadziei — jako enocie teologicznej i optymizmie eklezyjalnym”. W nauce zwrócono uwagę na kilka niezwykle ważnych zagadnień.

Obrady konferencji odbywały się w lokalach Kurii Biskupiej, gdzie wszystkich zebranych w bardzo ciepłych słowach powitał administrator Diecezji Wrocławskiej. I tu Słowo Boże zaczerpnięte z Pisma św. pokrzepiło zebranych. Całość wystąpienia, jakby złotą klamrą, zamknął utwór poetycki Romana Brandstettera pt. „Psalm o trzcinie”, którego wyjątek zacytuje:

*„Niech będą błogosławione wszystkie drogi,
proste, krzywe i dookolne
jeżeli prowadzą do Ciebie,
albowiem moja dusza bardziej tęskni za Tobą,
niż tęskni nocni stróż, pokryci rosą,
za wschodzącym słońcem.
Połóż dłoń na człowieczej trzcinie*

*i dotknięciem palców obudź w niej
muzykę nowego życia,
Boże”.*

Ksiądz administrator wspominał również w swoim wystąpieniu o wielkich problemach współczesnego świata, w rozwiązaniu których udział biorą wierzący i niewierzący, duchowni i świeccy. Do takich zagadnień zaliczyć można: problem pokoju, problem chleba, problem rasizmu, problem miłości i powolnego odsuwania się człowieka od człowieka. Zagadnienia te żywo nas interesują, gdyż jesteśmy ludźmi głębokiej wiary, a człowiek w ekonomii Bożego zbawienia jest najważniejszą istotą i jest on w centrum zainteresowania współczesnego chrześcijaństwa. Toteż bardzo słuszne i znamienne są słowa, które widnieją przy ul. Grodzkiej na protestanckim kościele pw. św. Marcina: „Na próżno żyje ten, kto nikomu nie pomaga”.

Gromkie oklaski uczestników konferencji były podziękowaniem za rzeczowe, nacechowane wielkim zaangażowaniem wystąpienie ks. Benedykta Sęka.

Korzystając ze swojej obecności we Wrocławiu ks. kanclerz Kazimierz Bonczar, występując z upoważnienia biskupa naczelnego, Tadeusza R. Majewskiego, poinformował zebranych o aktualnych zagadnieniach Kościoła, o sprawach, które służą dobru naszej polskokatolickiej społeczności. Zwrócono tu uwagę na problem formacji kapłańskiej alumnów, bo Kościół zawsze potrzebuje kapłanów z prawdziwym powołaniem, owianych duchem Bożym, chętnych do poświęceń i budowniczych naszej świętej sprawy — wolnego, Ojczystego Kościoła.

Po oficjalnym wystąpieniu ks. kanclerza Kazimierza Bonczara nastąpiła chwila szczególnie uroczysta i bardzo wzruszająca, mianowicie — tradycyjny opłatek. W radosnej atmosferze świątecznej kapłani polskokatolicki dziaili się opłatkiem. Szczerym słowom życzeń towarzyszyły kolędy. Następnie ks. administrator Benedykt Sęk odtworzył nagrane na płycie kazanie wielkiego Organizatora naszego Kościoła, Biskupa Franciszka Hodura.

To, co miłe i przyjemne zazwyczaj szybko się kończy. Adwentowe Dni Skupienia także dobiegły końca. Gdy tak patrzyłem na księży, bogatych w kapłański staż i na tych, którzy służą Chrystusowi dwa, cztery czy pięć lat, widziałem dobrze, że wszyscy byli zadowoleni z tego, że dana nam była możliwość spotkania się, wymiany doświadczeń duszpasterskich, wspólnej kapłańskiej spowiedzi, Komunii św. i modlitwy.

Czekała nas jeszcze powrotna podróż do swoich parafii, do codziennych czynności. Rozstawaliśmy się w serdecznej atmosferze wdzięczności za te chwile, które zostały wspólnie przeżyte w katedrze św. Marii Magdaleny. Do szybkiego i ponownego zobaczenia, oby nastąpiło ono jak najszybciej.

Zamieszczone zdjęcia ilustrują podniosłą atmosferę Adwentowych Dni Skupienia w Diecezji Wrocławskiej oraz radosne chwile, jakie przeżyli duchowni polskokatolicki, podczas wspólnego dzielenia się opłatkiem.

KS. STANISŁAW BOSY

ZAKAZ DZIAŁALNOŚCI SZEREGU ZWIĄZKÓW WYZNANIOWYCH W UGANDZIE (AFRYKA)

Jak podaje ewangelicka służba prasowa, rzecznik ministerstwa spraw wewnętrznych Ugandy oświadczył w komunikacie radiowym dnia 20 września 1977 r. o zakazie działalności 27 związków wyznaniowych na terytorium państwa Ugandy. Wśród tych związków wymienione zostały: Armia Zbawienia, Adwentyści Dnia Siódmego oraz wyznanie Bahai. Rzecznik ministerstwa podkreślił, że wolność wyznania będzie respektowana przez władze państwowe. Jednak część sekt i organizacji wyznaniowych stanowią niebezpieczeństwo polityczne, jak również narażają na utratę zdrowia i pomysłowości obywateli. Dowodem tego są fakty zabrania przez członkom korzystania ze szpitali oraz medykamentów itp.

„PAPIEŻ POWINIEN WYCOFAĆ BULLE PRZECIWKO KRÓLOWEJ ANGLII ELŻBIECIE I”

Taką propozycję opublikował ks. Roger Beckwith (z Oxfordu), jeden z przodujących ewangelistów anglikańskich, w dzienniku londyńskim „The Times”. Chodzi tu o bullę Piusa V, wydaną w 1570 r. przeciwko ówczesnej Królowej Elżbiecie I. Watykan, zdaniem Beckwitha, powinien wyrzec się wszelkich pretensji do wystąpienia przeciwko monarchom i głowom państwa. Powodem do propozycji zdjęcia tej klątwy jest dążenie do nawązania przez Wielką Brytanię pełnych stosunków dyplomatycznych tzn. ustanowienia przedstawicielstwa w randze ambasady (dotychczas poselstwo).

BRAK KSIĘŻY LUTERAŃSKICH W NORWEGII

Ewangelicka służba prasowa sygnalizuje trudności przy obsadzaniu stanowisk kościelnych w Kościele Luteranckim Norwegii: na około 1700 świątyni — miejsc modlitw dla 3,5 milionowej rzeszy wyznawców Norweskiego Kościoła Luteranckiego co niedzielę pozostaje ok. 600 kościołów zamkniętych z powodu braku księży. Najbardziej krytyczna sytuacja pod tym względem jest w diecezji Bjoergvin, gdzie zamknięte są aż 100 budynki modlitwne. Intensywna praca nad wychowaniem nowego narybku duszpasterskiego pozwala jednak spodziewać się Kierownictwu Kościoła, że dopiero w 1980 r. nastąpi poprawienie na tym odcinku kościelnym i że część pustych obecnie kościołów będzie obsadzona duchownymi.

Z KOŚCIOŁA EWANGELICKO-LUTERAŃSKIEGO W NRD

Na Generalnym Synodzie Zjednoczonego Kościoła Ew.-Luteranckiego w NRD, odbytym we wrześniu 1977 r. w Neusterlitz, wybrany został nowy szef w osobie biskupa Krajowego Kościoła Meklenburgii dr Heinricha Rathkego. Biskup H. Rathke jest następcą na tym stanowisku swego poprzednika, biskupa Krajowego Kościoła Turynii, dr Ingo Braeckleina, który po osiągnięciu wieku 71 lat przeszedł w stan spoczynku. W Zjednoczonym Kościele Ew.-Luteranckim NRD połączone zostały Krajowe Kościoły Meklenburgii, Saksonii i Turynii. Razem z 5 Unijnymi Kościołami Krajowymi tworzą one Związek Kościołów Ewangelickich w NRD. Biskup Heinrich Rathke (ur. 1928), syn pastora meklenburskiego, który po ukończeniu studiów teologicznych był wikarym w Bad Doberan, następnie proboszczem w Warnkenhagen (1955), uzyskał doktorat teologii w 1960 r. Od 1962 r. pracował w Rostocku jako proboszcz, zaś od 1971 r. — jako biskup Meklenburgii.

USUNIĘCIE KRUCYFIKSU Z KORTEZÓW W HISZPANII

Katolicka agencja prasowa podała następującą informację: „Przewodniczący kortezów poleca usunąć krucyfiks”. W uzasadnieniu swojego posunięcia przewodniczący hiszpańskiego parlamentu powiedział m.in.: „Mam zdecydowany obowiązek demonstrowania w nowym parlamencie niezależności, neutralności i zrozumienia wobec różnych ideologii. Wypowiadając się na ten temat, przewodniczący podkreślił, że w tej sprawie nie było żadnego nacisku ze strony frakcji parlamentarnej, ponieważ chodziło tu jedynie „o przywrócenie stanu istniejącego przed dyktaturą”. Jak widzimy, w Hiszpanii proces sekularyzacji instytucji państwowych trwa.

NOWE PREZYDIUM CZECHOSŁOWACKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

W lipcu minionego roku w Pradze miała miejsce letnia sesja Czechosłowackiej Rady Ekumenicznej. Na tej sesji odbyły się wybory nowych władz Rady na lata 1977—1979. Na stanowisko przewodniczącego Rady wybrany został dr Vilem Schneberger. Superintendent Kościoła Ewang.-Metodystycznego Czechosłowacji, na jego zaś za następcę wybrano biskupa Włodzimierza Kiedronia, zwierzchnika Śląskiego Kościoła Ew.-Augsburskiego, na stanowisko sekretarza Rady — dr Milan Salajka. Dziekana Wy-

działu Teologicznego im. Husa. Podczas sesji debatowano nad sprawą najważniejszą — wydaniem nowej biblii (okazją do tego była uroczystość 400-lecia tzw. Biblii królewskiej).

NADANIE TYTUŁU DOKTORA H.C. BISKUPOWI JEDNOTY BRATERSKIEJ ADOLFOWI ULRICHOWI

Ewangelicki Wydział Teologiczny im. A. Komeniusa nadał podczas uroczystości promocji w Pradze tytuł doktora teologii honoris causa Biskupowi Jednoty Braterskiej w Czechosłowacji Adolfowi Ulrichowi. Promotorem tej uroczystości był prof. Jan Meller, który zapoznał zebranych na uroczystości gości z życiorysem biskupa, jego wybitną działalnością duszpasterską i ekumeniczną.

POSIEDZENIE KOMISJI ŚWIATOWEJ MISJI I EWANGELIZACJI ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW W PRADZE

We wrześniu ub. roku miało miejsce w Pradze posiedzenie seminaryjne Komisji do Spraw Światowej Misji i Ewangelizacji Światowej Rady Kościołów, Sekretarzem tej Komisji jest rumuński duchowny, prof. Ion Bria, stały członek sztabu Światowej Rady Kościołów. W sesji wzięli udział teolodzy z Czechosłowacji, Grecji, RFN, Jerzolim, Jugosławii, Bułgarii, Francji, Polski, Belgii oraz ZSRR. Tematem posiedzenia seminaryjnego były: „Zadania i miejsce Biblii w liturgicznym i duchownym życiu Kościoła Prawosławnego”. Sesja rozpoczęta została uroczystym nabożeństwem, odprawionym przez Metropolitę Doroteusza. Na sesji wygłoszone zostały referaty i przemówienia szeregu wybitnych hierarchów i proboszczów: Metropolita ormiański Adshamijan z Jerzolimy mówił na temat „Stary Testament w liturgii ormiańskiej”, prof. Agaridis z Aten — „Podstawy biblijne i wizja nabożeństwa prawosławnego i duchowości” oraz prof. Kutemzin z Paryża — „Zadanie hermeneutyki w homiliach i nauce Kościoła”.

EPISKOPAT RFN PRZECIWKO KSIĄŻCE PROF. H. KÜNGA

W swoim czasie pisaliśmy na temat wolności znane go rzymskokatolickiego teologa dr. Hansa Künga (Rodzina Nr 25/76), o tych kłopotach, jakie ma Watykan z nieposłusznym profesorem.

Obecnie konferencja episkopatu RFN opublikowała dokument przestrzegający osoby zaangażowane w posłannictwie ewangelicznym przed niekompetencją teologiczną

książki Hansa Künga — „Być chrześcijanami”.

Zdaniem biskupów — ogłoszenie kolejnego dokumentu w tej sprawie stało się konieczne ze względu na coraz szerszy odbiór tej książki zarówno w RFN, jak i za granicą. Biskupi RFN wyrażają ubolewanie, że dzieło to traktowane jest przez wiele osób jako wykładnia wiary katolickiej. Ponadto dokument episkopatu RFN podkreśla, że Hans Küng nie wprowadził do swojej książki niezbędnych poprawek, o które upominali się biskupi.

Wyrażając pozytywną ocenę wysiłków Künga, zmierzających do przybliżenia szerokiej opinii zasad wiary katolickiej, biskupi RFN stwierdzają równocześnie, że praca niemieckiego teologa nie uwydatnia w sposób dostateczny m.in. Boskiej natury Chrystusa.

Dokument episkopatu RFN, który ukazał się 20 listopada 1977 r. zawiera ponadto dokumentację rozmów przeprowadzonych przez konferencję episkopatu RFN z dr. Küngiem od chwili opublikowania jego książki „Być chrześcijanami”, co miało miejsce 3 lata temu.

Tak, książka uznana przez Watykan za niebezpieczną m.in. i dlatego, że jest rozchwytywana przez czytelników rzymskokatolickich. Czy dokument Konferencji nie wzbudzi jeszcze większego zainteresowania?

KSIAŻKA NA TEMAT UZNANIA KONFESJI AUGSBURSKIEJ PRZEZ WATYKAN

Instytut Badań Ekumenicznych w Strasburgu (Francja) wydał ostatnio książkę — zbiór artykułów i in. materiałów dotyczących sprawy rzymskokatolickiego uznania luteranckiego wyznania wiary, ogólnie znanego pod nazwą „Konfesji Augsburskiej”. Zbiór wydano w serii tzw. „Perspektyw ekumenicznych” (Nr 9). Przedmowę do niego napisali: ze strony rzymskokatolickiej — kardynał Jan Willebrands, przewodniczący watykańskiego sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, oraz biskup krajowy ewangelicko-luterancki Braunschweigu, dr Gerhard Heiental, przewodniczący Roboczego Stowarzyszenia Kościołów Chrześcijańskich RFN.

Książka zawiera artykuły 5 luteranckich autorów (Peter Brunner, Hermann Dietzfelbinger, Harding Meyer, Wolfhart Pannenberg i Wilmos Vajta oraz 5 rzymskokatolickich (Heinrich Doring, Hans Jorissen, Walter Kasper, Vinzens Pfnur i Heinz Schutte).

Jak widzimy, problem ujęty został z różnych punktów widzenia z uwzględnieniem zarówno trudności, jak i możliwości rozwiązania tego niełatwego problemu.

Tradycyjny opłatek w Radzie Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego

Piękny, staropolski zwyczaj dzielenia się opłatkiem nieodłącznie kojarzy się nam z Wigilią i świętami Bożego Narodzenia. Dzieląc się opłatkiem — chlebem ofiarnym — z najbliższymi składamy sobie nawzajem serdeczne życzenia świąteczne.

Kiedy zbliżały się, jak zawsze niecierpliwie oczekiwane, święta Bożego Narodzenia, spotkaliśmy się znowu przy wspólnym stole, na którym leżał śnieżnobiały opłatek. Milej gościu uczcił zaproszonym przewodniczący Rady Synodalnej — ks. Biskup Tadeusz R. Majewski, bowiem w lokalu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego przy ul. Wilczej 31 urządzono w dniu 21 grudnia 1977 r. tradycyjny opłatek.

Bp Tadeusz R. Majewski w ciepłych słowach powitał zaproszonych gości, przedstawicieli Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat”, pracowników ZW „Odrodzenie”, najbliższych współpracowników Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego oraz fotoreporterów. Wśród zgromadzonych był także gość z Kanady — pan Edward Wrzesiński.

Nastąpił wzruszający moment składania sobie nawzajem życzeń i łamania się opłatkiem. Warto tu przypomnieć, skąd się wzięła tradycja opłatkowa. Otóż, związana jest ona niewątpliwie z terminem „eulogia” — z gr. tzn. pobłogosławienie. Eulogiami nazywano ogólnie przedmioty poświęcone lub konsekrowane i dlatego wyrazu tego używano jako synonimu nazwy Eucharystia. Później oznaczano nim chleby ofiarne, przynieszone przez wiernych do kościoła, które jednak nie były konsekrowane, lecz tylko poświęcane. Rozdzielano je po Mszy św. zgromadzonym wiernym i wysyłano na znak łączności do innych Kościołów lub klasztorów, co prawdopodobnie zapoczątkowało zwyczaj wysyłania opłatków na święta Bożego Narodzenia.

Ten uroczysty wieczór spędzony w Radzie Synodalnej pozostanie na długo w pamięci uczestników Wigilijnego Opłatka. Oby Bóg pozwolił się nam znowu spotkać w tak miłym gronie duchownych, polskokatolików, członków Kościoła oraz sympatyków!

M.S.

1. Pamiątkowe zdjęcie uczestników wigilijnego spotkania w Radzie Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego.
2. Bp Tadeusz Majewski i Bp prof. Maksymilian Rode dzielą się opłatkiem, składając sobie wzajemne życzenia świąteczne i Noworoczne.
3. Bp Maksymilian Rode i ks. Wiktor Wysoczański w momencie wymiany szczerych słów życzeń.





JAK WYCHOWAĆ RASOWEGO EGOISTĘ?

Chyba nikt z nas nie przyzna się tak po prostu, szczerze i uczciwie, że jest egoistą. Nie jest to bowiem cecha, którą można by się chlubić. Czym jest właściwie egoizm? U jego podstaw leży dążność do osiągnięcia wyłącznie celów, a nieuznawanie potrzeb innych ludzi. „Ja i moje sprawy” — to właśnie dewiza egoisty. Sobek jest też obojętny na przeżycia drugiego człowieka, jego kłopoty i troski. Cechuje go ponadto małe poczucie odpowiedzialności. Podłoża egoizmu trzeba szukać już w bardzo wczesnym okresie życia człowieka — w tzw. okresie poniewolęcym. Bo właśnie taki duży, dorosły egoista wyrasta z małego, pozornie niewinnego, dziecięcego egoizmu. Wszystkie małe dzieci są egocentryczne — to pewne. Dziecko pragnie skupić uwagę otoczenia na sobie, chce mieć wszystko, co tylko mu się podoba. Kiedy nie osiąga upragnionego celu, np. nie może otrzymać lalki, którą chce mieć natychmiast, reguje płaczem i krzykiem. Zwykle nie chodzi tu o zamierzoną dążność do osiągania czego wyłącznie dla siebie, jest to jeszcze tylko niezdolność rozumienia potrzeb i możliwości innych, nieodróżnianie tego, „co moje”, a co „mi przysługuje”. Jeżeli jednak te normalne dziecięce cechy samolubne bywają akceptowane, jeśli zakochani w swoim dziecku rodzice w każdym przypadku mu ustępują, to wtedy egoizm wyhoduje się w dogodnej dla siebie atmosferze cieplarnianej. Dziecko o przewadze cech samolubnych na przekór innym musi mieć dla siebie wszystko najlepsze i wszystkiego najwięcej.

Wpływ rodziny na tworzenie się egoizmu u dziecka może być ogromny. Tam, gdzie stosunki między rodzicami a dziećmi oparte są na rozsądnej miłości i zrozumieniu, gdzie występuje chęć wzajemnej pomocy i niezbędnych ustępstw — w takich rodzinach trudno wychować egoistę. Najwięcej egoistycznych dzieci spotyka się wśród jedynaków — co wcale nie znaczy, że z jedynaka na pewno wyrośnie sobek. Wszystko bowiem zależy od tego, czy w zetknięciu z innymi dziecko nauczy się wzajemnej pomocy, nauczy się nie tylko brać, ale i dawać, nauczy się bronić młodszego i starszego. W kolektywie dziecięcym — w przedszkolu i w szkole — dziecko staje wobec problemu: ja czy my. Dobrze, jeśli dziecko wyniesie z domu rodzinnego odpowiednie przygotowanie do życia w grupie. Można to osiągnąć nawet wtedy, jeśli dziecko jest jedynakiem, pod jednym wszakże warunkiem — jeżeli dziecko traktowane jest jako członek rodziny (ze wszystkimi prawami i obowiązkami), a nie jak centrum zainteresowania, przysłowiowe „oczko w głowie”.

Egoiści wyrastają zwykle tam, gdzie rodzice wyznają zasadę: „Wszystko dla dziecka”. Dlatego też ostrzegamy: potrzeby małego człowieka, jakim jest każde dziecko, trzeba zaspakajać w rozumnej mierze, nie spełniać ślepo każdego jego życzenia. Rodzice powinni zawsze pamiętać o tym, że żaden człowiek na świecie nie żyje sam, że potrzebuje pomocy innych w takim samym stopniu, jak inni potrzebują

pomocy jego. Miłość rodzicielska nie powinna być ślepa. Po cóż później mamy płakać, że dziecko jest niedobre i niewdzięczne, a przecież my tak się poświęcaliśmy i „zabijaliśmy” się dla niego?!

Duży człowiek może wiele nauczyć małego. Prędzej też nauczy własnym postępowaniem, niż słowem i moralizowaniem. Nikt jeszcze nie wymyślił uniwersalnego przepisu, przy pomocy którego dało by się na pewno dobrze dobrze wychować każde dziecko. Ale w tych różnych przepisach jakie znamy, bywają pewne stałe składniki, do nich należy to, co nazywamy właśnie żywym przykładem.

Nikt z nas ani z naszych znajomych nie urodził się egoistą i sobkiem. Nikt też w dniu przyjścia na świat nie odznaczał się wybitną pracowitością, uczciwością czy arogancją. Ktoś nas wszystkich wychowywał, ktoś kształtował nasze charaktery...

Aby więc wychować egoistę, musimy trzymać się następujących zasad, które pokrótce przedstawimy:

1. Należy już od małości przekonywać dziecko o tym, że jest najpiękniejsze, najmądrzejsze i najzdolniejsze ze wszystkich dzieci. Wszystkie te pozytywne „naj...” powtarzać należy dziecku codziennie po kilka razy, przy okazji nie omieszkując wytykać wady innych dzieci, które nasze dziecko zna, i z którymi się bawi. Mówiąc krótko — od samego początku świadomości nasze dziecko musi być przekonane o swojej nadrzędności i wyższości względem innych dzieci.

2. Powinniśmy całkowicie poświęcać się swojemu dziecku, a co za tym idzie — odmawiać sobie kupna wielu niezbędnych rzeczy, aby móc dziecku sprawić najmłodniejsze ubranka (dżinsowe), najkosztowniejsze zabawki, których zapragnie, a nawet takie, których jeszcze nie zdążyło zapragnąć. Przy tym nie zapominamy nigdy uświadomić dziecko o wartości rzeczy, które dla niego zdobywamy, podkreślamy, że nie ma takiej rzeczy, której właśnie dla niego zdobyć byśmy nie mogli.

3. Kiedy dziecko garnie się do jakiegokolwiek pracy domowej, tłumaczymy mu cierpliwie i z uśmiechem, że się pobrudzi lub zmęczy, a przecież tatuś czy mamusia zrobią to lepiej i szybciej. Tłumaczymy też dziecku przekonująco, że jak dorośnie, to zdąży się jeszcze napracować... Życie jest przecież takie ciężkie...

4. Konsekwentnie nie pozwalamy dziecku uczęszczać do przedszkola. Ani nam w głowie zapisanie naszego dziecka do takiej instytucji, gdzie byłoby ono „skazane” na towarzystwo innych, nieporównanie gorszych dzieci, a w dodatku mogłoby się stać „popychadłem”, o którego nikt nie będzie się troszczył. Należy pamiętać, że naszemu dziecku najlepiej jest w domu, przy mamusi i tatuśku.

5. Uważamy, że nasz mały człowiek, nasze dziecko, najlepiej rozwija się intelektualnie w towarzystwie osób dorosłych. Osoby dorosłe to, na wzór nas, rodziców, istoty mogące nauczyć nasze dziecko jedynie tego, co dobre, pozytywne i nie jest w kolizji z naszymi własnymi poglądami i przekonaniami. Towarzystwo rówieśników — według nas — wpływa na dziecko źle i hamuje jego rozwój uczuciowy, który powinien być skierowany ku nam, a nie ku niemądrym zabawom i nieodpowiednim osobom.

6. Podczas zabaw w parku czy w ogrodzie nie pozwalamy dziecku pożyczać zabawek innym dzieciom. Jego zabawki — to jego własność. Są przecież kupione tylko dla niego, a nie dla jakichś innych, obcych dzieci, które w czasie zabawy mogą je zniszczyć, albo po prostu — ukrąść...

7. Jeżeli nasz maluch dorósł już i chodzi do szkoły, pouczamy go codziennie, żeby nie pożyczał swoich książek innym dzieciom, żeby nie pozwalał odpisywać zadań, nie pomagał innym uczniom na przerwach, żeby nie kierował się sentymentem w stosunku do słabszych — niech sobie sami radzą. Jemu — naszemu dziecku — w razie czego pomożemy my...

8. Sami robimy zakupy, nie wyręczamy się nigdy własnymi dziećmi. Ich obowiązkiem powinna być tylko nauka!

9. Jeżeli dziecko po przyjściu ze szkoły opowiada nam o kłopotach i zmartwieniach, jakie mają jego koledzy czy koleżanki, zwróćmy mu uwagę, że powinien się cieszyć, że nie spotkało to właśnie jego, żeby się nie martwić, bo przecież każdy ma swoje kłopoty, różne są przypadki losowe...

10. Delikatnie napominajmy dziecko, że serdeczność i życzliwość w stosunkach międzyludzkich nigdy nie popłaca. Uczmy go nieufności, krytycznego spojrzenia na wszystko, co szlachetne i bezinteresowne. Najlepszym dobrem dla niego to jedynie pilnowanie własnych, prywatnych spraw.

Jeżeli będziemy ściśle i konsekwentnie przestrzegać tych 10 zasad i nie staniemy się wymagającymi, lecz pobłażliwymi w stosunku do zachcianek i kapryśków naszego ukochanego synka lub córeczki — bądźmy wtedy pewni, że nasze „oczko w głowie” wyrośnie na cudownego, rasowego egoistę, a my w swych oczekiwaniach na pewno się nie zawiedzemy!

M.M.

O szczęśliwą dorosłość naszych dzieci

Jest pewien bardzo polski obyczaj, który prawie nie ulega zmianom od bardzo dawnych czasów — myślę tu o przedłużaniu opieki rodzicielskiej nad dziećmi poza granicę zdrowego rozsądku, czyli o wyrabianiu w dzieciach i w młodzieży poczucia bezradności bez rodziców, braku samodzielności i uczeniu — łagodnie mówiąc — życiowego wygodnictwa, egoizmu.

W wielu naszych środowiskach niezmiennie panuje przekonanie, iż na rodzicach ciąży obowiązek utrzymywania dzieci i pomagania im finansowo tak długo, jak długo rodzice są do tego zdolni, a dzieci zgłaszają zapotrzebowania na tę pomoc. Ileż wokół nas rodzin, w których dorosłe prawie dzieci mogłyby pracować na swoje wydatki — ale na każdą naszą uwagę słyszymy jedną i tę samą odpowiedź: „...przecież on (ona) nie musi pracować, dopóki my jeszcze możemy”. Co najdziwniejsze, ta zastanawiająca sytuacja zdarza się nie tylko w rodzinach zdecydowanie zamożnych, gdzie utrzymanie jednego nieroba nie jest żadnym problemem, lecz również w rodzinach bytujących średnio lub poniżej średniej. W wielu ankietach personalnych, wypełnianych z różnych okazji, dorosła młodzież bez żenady wpisuje: „Na utrzymaniu rodziców” — w rubrykach tych spotykają się ludzie wszystkich społecznych kategorii. Jest to zadziwiające zjawisko. Zauważmy, iż występuje ono w kraju, gdzie wielkim społecznym problemem jest uchylanie się rodziców od opieki nad dziećmi, które tej opieki rzeczywiście potrzebują. Jedni nie chcą płacić alimentów na pozostawione na lasce losu dzieci, inni natomiast płacą, płacą i płacą. Aż do absurdu. Aż do demoralizacji opłacanych. Aczkolwiek wchodzi tu w grę niekłamana szlachetność, to w obu wypadkach mamy do czynienia z brakiem odpowiedzialności. Z punktu widzenia zadania, jakim jest przygotowanie młodego człowieka do samodzielnego życia, różnica między nimi nie jest ważna, skoro skutki obu rodzajów postępowania bywają aż nazbyt często identyczne. Wielokrotnie słyszałam pełne oburzenia opowieści o rodzicach z Zachodu, którzy poz-

walają swoim dzieciom pracować, chociaż byłby w stanie pokryć wszystkie ich wydatki. A prawdziwą groźną budzą te, nie wyjątkowe przecież wypadki, kiedy to owe dzieci mają się zająć fizycznych w rodzaju zmywania naczyń lub sprzątaniami, aby zarobić w ten sposób na przyjemności, za które rodzice płacić nie mają ochoty. Na podróż, na skuter, na płyty, a nawet na ubranie, którego rodzice nie uznają za konieczne. Mówi się w związku z tym o nieczułości, o skąpstwie oraz innych mało chwalebnych cechach. Ale zastanówmy się, czy ci właśnie rodzice są na prawdę nieczuli i nie kochają swoich dzieci? Wszakże kierują się motywami najgłębszej troski o dorosłą przyszłość swojego potomstwa, o ich poczucie odpowiedzialności i poznanie wartości zarabianych pieniędzy. W takim świetle widziane postępowanie wobec córek i synów nie wydaje mi się pozbawione sensu. Ma ono mianowicie ten dobitny i zaskakujący skutkiem, że uświadamia zainteresowanym istnienie granicy, poza którą trzeba liczyć wyłącznie na siebie. Zagwarantowano ci pewne minimum: jeśli chcesz więcej, musisz starać się sam! Możesz spodziewać się pomocy od innych, ale nie licz na to, że uwolni cię ona od wszelkiej troski! Pomagamy ci tam, gdzie sam jesteś bezradny — gdzie indziej radzi sobie sam. Nie przyzwyczajaj się tylko do brania! Myślę, iż postępowanie takie wcale nie gorzej świadczy o miłości rodzicielskiej, niż nieustające dawanie — bez wymagań. W pedagogice sprawą najważniejszą nie jest bowiem ani sprawianie wychowawczym przyjemności, ani dawanie wychowawcom przeświadczenia o ich ogromnej wartości. W Polsce pedagogika domowa polega albo na tym, albo na krzyczeniu i tupaniu. Bo tak jest najwygodniej i najłatwiej. Można sobie powiedzieć: „Daję dzieciom wszystko!” — i nie troszczyć się o resztę. O to, jakie są i jakiego będą. O to, że dorastają nieprzystosowane do świata, w którym trzeba jednak walczyć o własnych siłach i samemu odpowiadać za siebie — gdzie pozycja człowieka zależy nie tylko od tego, czego potrafi dla siebie



ządać, ale i od tego, co zdoła od siebie dać. Tu zaczyna się także niejedna tragedia, którą tłumaczy się później niewdzięcznością dzieci, choć jej właściwą przyczyną jest naiwność rodziców przekonanych, że za dobrą płaci się zawsze dobrocią i to równa jej miarka. Zapłata zależy od charakteru tego, kto płaci, a nie od tego, za co płaci. Żeby ją mieć, trzeba ten charakter kształtować. Zadziwiająco wielu rodziców sądzi wszakże, iż wszystko polega na odpowiednio wysokich świadczeniach materialnych z ich strony. Trudno jest wytłumaczyć im, że się mylą. Uwagi na ten temat przyjmują tak, jak gdyby namawiano się ich do krzwienia dzieci. Namawiałam pewnego ojca, którego syn nie dostał się na studia, żeby poszukał mu pracy. „Stać mnie na to, by syn nie pracował!” — odparł z dumą. Możliwe. Tylko, czy jego syna stać na to moralnie — nie każdy bowiem może sobie na nierobstwo pozwolić. Myślę, że ono właśnie wymaga od człowieka największej dojrzałości.



W czym na narty?

Co ze sobą zabrać w góry? Jak się ubrać, żeby było ciepło i niekrapujaco? — radzi, a także paru innych przestróg udziela była mistrzyni olimpijska w narciarstwie, Marielle Goitschel. Oto jej sugestie zaczerpnięte z „Elle”.

Najbliższa cięła — bielizna trykotowa bawełniana. Rajstopy helanco dla pań, długie, trykotowe ineksprymable dla panów. Podkolanówki elastyczne (nie zawijają się), a na nie dopiero grube wełniane skarpetki. Osoby szczególnie wrażliwe na zimno od nóg, niech jeszcze założą na wełniane — jedwabne skarpetki.

Na wierzach — spodnie elastyczne, bluzka polo i gruby wełniany sweter pod szyję. W duży mróz lub wiatr ze śniegiem nie nie zastąpi płkowanej, nieprzemakalnej wiatrówki puchowej.

Pasek czy szelki? Lepsze szelki i dla panów, i dla pań. Pozwalają swobodnie oddychać, lepiej podtrzymują spodnie. Elegantsze są, być może, skórzane, ale wygodniejsze elastyczne. Nie uciskają pleców.

Na ręce — rekawiczki o jednym palcu są cieplejsze i wyglądają bardziej sportowo. Jednakże w pięciopalcowych ręce czuje się sprawniejsza. Dla ciepła można jeszcze założyć pod nie rekawiczki jedwabne.

Na szyję — chusika jedwabna, lekka, ciepła, która w razie potrzeby daje się podciągnąć na twarz jako ewentualna osłona przed wiatrem i śniegiem. Szalik wełniany drapia skórę, nasiąka wilgocią i — jak mówi Goitschel — waży wówczas tonę.

Na oczy — niezbędne okulary przeciwsłoneczne, nie flukace się, szczelnie przylegające, zamknięte po bokach. Przy ostrym słońcu szkła przydymione lub zielone, a kiedy pada śnieg lub jest mgła — w kolorze żółtym. Okulary nie zgina w szybkim pędzie, jeśli je umocnić elastyczną taśmką związaną wokół głowy.

Na głowę — najlepsza ze wszystkiego włóczkowa czapka, która można opuszczać na uszy. Chustka zsuwa się z głowy, czapka futrzana za mało sportowa.

Buty — to rzecz najważniejsza. Kupując je trzeba się liczyć z większym wydatkiem, żeby były jak najsolidniejsze. Ani modne, ani ładne, tylko funkcjonalne. Sznurowane czy na sprzączki? Lepsze są na sprzączki — zdaniem Goitschel. Wygodniejsze dla nóg, lepiej trzymają stopę, bardziej sprzyjają zachowaniu równowagi na deskach. Po nartach łatwiej uwolnić z nich stopy. Wybierać raczej obcisłe niż luźne, nie za twarde, ale też nie za miękkie (te ostatnie lubią się związać w kostce). I nie za wysokie. Dwa razy szybciej i dwa razy pewniej mówią Goitschel — łamie się nogi w za wysokie butach. Nowe, prosto ze sklepu, bynajmniej nie nadają się jeszcze do wyruszenia na narty. Należy włożyć je na nogi i

przez godzinę lub dwie codziennie przez tydzień chodzić w nich po domu. Nie zniszczy to nam butów, natomiast skóra ich uformuje się odpowiednio do nóg.

Narty — ostatnio coraz bardziej w użycie wchodzi narty z tworzyw sztucznych, lub kombinowane — drzewo ze sztuczny tworzywem. Marielle Goitschel jest zwolenniczką tych ostatnich. Lepsze twarde czy bardziej giętkie? Jej zdaniem — dla początkujących wskazane są narty raczej niezbyt twarde, co zresztą założy również od ciężaru ciała. Osoby cięższe powinny mieć deski nieco twardsze. Giętkie narty są bardziej zwrotne i mniej się na nich pada. Ich długość? Stosowna do wzrostu. Ustawione pionowo powinny dotykać zakrzywiona łopata wyciągniętej w górę, ponad głowę — dłoń. W razie wątpliwości wziąć raczej nieco dłuższe niż krótsze. Kijki powinny sięgać do pach. W przeciwieństwie do nart, lepsze są nieco krótsze niż za długie. Idealne są kijki aluminiowe, pusłe w środku. Łamą się rzadko.

Pierwszego dnia — nawet jeśli forma dopisuje, nie od razu ruszamy w góry. Odpooczywamy, spacerujemy, robimy zakupy (wskazane buty narciarskie na nogach) — słowem aklimatyzujemy się. Po południu można przypiąć narty, ale tylko po to, by w nich pomaszerować trochę po równym terenie.

Ostrożność — obowiązuje nie tylko początkujących. Lawiny bywają groźne również dla wytrwałych narciarzy. Przed wyruszeniem w góry jest zatem rzeczą konieczną dowiedzieć się o stanie trasy: czy nie jest oblodzona, czy nie grozi zasyp. Nawet jeśli się jest asem, lepiej zaczynać od łatwiejszej trasy.

Upadki — traktujemy jak zabawę i okazję do śmiechu. Nie bójmy się ich. Strach paraliżuje mięśnie i czyni upadek o wiele groźniejszym. Opieranie się upadkowi raczej szkodzi niż pomaga. Jeśli upadek zdarzy się na narciarskiej, należy szybko podnieść się i zejść na bok. Nigdy nie zatrzymujemy się na drodze, zwłaszcza za wzniesieniem lub na wąskim zjeździe. Zejdźmy na bok co najmniej na metr od drogi i urządzmy sobie postój w miękkim, puszystym śniegu. I jeszcze jedno — unikajmy noszenia ostrych przedmiotów w kieszeniach.

Pamiętajmy — najlepszy czas na narty między godziną 10 a 16.

LEKCJE RELIGII

Święte ofiarowanie

Jeśli policzymy dni, jakie upływają od świąt Bożego Narodzenia to przekonamy się, że 2 lutego wypadnie dzień czterdziesty. W tym dniu Kościół nasz obchodzi pamiątkę ofiarowania Dzieciątka Jezus w świątyni jerozolimskiej.

Zgodnie z przepisami religii Mojżeszowej, jedynej w tamtych czasach religii oddającej cześć prawdziwemu Bogu, każdy pierworodny w danej rodzinie chłopczyk powinien być oddany, czyli ofiarowany na służbę Bogu w świątyni. Żydzi mieli tylko jedną świątynię, więc nie było potrzeby aż tak wielu chłopców, by służyli wyłącznie Bogu, jako późniejsi kapłani i lewici. Prawodawca Mojżesz przewidywał ofiarę zastępczą. Ceremonia odbywała się w ten sposób: Rodzice przynosili malca do kościoła, kapłan modlił się nad nim i odbierał od matki. Wówczas ojciec składał przepisany wykup w naturze. Bogaci dawali jagnię, a biedni parę synagorlic albo dwa gołąbki. Kapłan oddawał dziecko a zabierał ofiary, i chłopczyk stawał się znów własnością rodziców. Jednocześnie następowało przez tę ofiarę tak zwane oczyszczenie matki nowonarodzonego dziecka, która otrzymywała dla siebie i dla maleństwa specjalne błogosławieństwo.

Jezus był pierworodnym synem Maryi, podlegał więc prawu ofiarowania. Święty Józef i jego małżonka posłuszni wszystkim przepisom niosą Jezusa w czterdziestym dniu po Jego narodzeniu, by Go ofiarować w świątyni Ojcu niebieskiemu. Opiekun nie-



sie w klatce parę młodych gołąbków na ofiarę zastępczą oraz niewielką sumę pieniężną na wykup dziecięcia. Boże Dziecię nie zostanie kapłanem według porządku Aarona, ale Ojciec przyjmie swego Syna i ustanowi arcykapłanem nowego porządku. Gdy Jezus dorośnie, złoży sam siebie na ofiarę Bogu przez dobrowolnie podjętą śmierć krzyżową, założy też własny ród kapłański, powołując uczniów w Wieczerniku do sprawowania bezkrwawej ofiary

Starzec Symeon

Ceremonię ofiarowania Bożej Dzieciny opóźnił nieco staruszek imieniem Symeon. Był to święty człowiek, pilnie strzegący wszystkich przykazań ustanowionych przez Stwórcę, a Duch Boży był z nim. Symeon bardzo tęsknił za przepowiedzianym przez proroków Zbawicielem.

którym do pełnego odpoczynku i regeneracji sił wystarczy 6 godzin snu, inni natomiast potrzebują aż 9 godzin snu, aby czuć się wypoczętym.

Wiele osób które mają doskonałe warunki do snu i wypoczynku sypia za mało. Cierpią one na tzw. bezsenność. Oczywiście, stan ten może być jednym z objawów ogólnego schorzenia. W takim wypadku należy leczyć zasadniczą przyczynę wywołującą m.in. właśnie bezsenność. Zatrzymajmy się jednak przy bezsenności występującej u osób ogólnie zdrowych.

Przyczyn takiej „niechorobliwej” bezsenności jest sporo: przemęczenie, podniecenie psychiczne, zmartwienia i kłopoty, ale także zbyt wysoka lub zbyt niska temperatura w pokoju, w którym śpimy lub zbyt lekkie okrycie, złe wietrzenie, zbyt ciężkostrawna kolacja przed snem, podniecająca lektura lub film późnym wieczorem. Temu

Modlił się, by Mesjasz przyszedł i wyzwolił ludzi z niewoli grzechu. W nagrodę za wielką miłość ku Bogu i czyste serce, otrzymał Symeon od Ducha Świętego obietnicę, że nie umrze, dopóki nie zobaczy na własne oczy Chrystusa Pańskiego. Starzec nie mógł się doczekać spełnienia tej obietnicy. Codziennie przychodził przed bramę świątyni, patrzył słabnącym ze starości wzrokiem na szereg ludzi przybywających tu na modlitwę i martwił się, jak rozpozna w tym tłumie zapowiedzianego Gościa z nieba. Ale Duch Boży czuwał nad starcem. Gdy Matka Boża z Dzieciątkiem Jezus na rękach wstępować zaczęła po schodach wiodących do świątyni, Symeon otrzymał znak: „Oto ten, na którego czekasz!” — usłyszał Boży głos w duszy. Bez wahania zastępuje Maryję drogę. Twarz jego promienieje radością i szczęściem. Poprosił Matkę Najświętszą, by mu pozwoliła piastować przez moment Dziecię. Maria zgodziła się. Wokół zebrał się tłum ludzi. Wszyscy tu znali świątobliwego starca, ale nigdy nie widzieli go w tak radosnym nastroju. Symeon popatrzył w twarzyczkę Maleństwa, przycisnął je do serca, a wzniosłszy wolną dłoń i oczy ku niebu, wyśpiewał pieśń wdzięczności: „Teraz mogę już spokojnie umrzeć, bo oczy moje oglądały Zbawiciela świata — światłość, która oświeci pogan i chwale ludu twego, Boże!” Błogosławiąc Matkę Jezusa i świętego Józefa rzekł Symeon w proroczym natchnieniu: „Tej Dziecinnie sprzeciwić się będą, a twoją duszę, matko, przeniknie miecz”.

Matka Boska Gromniczna

Starzec Symeon nazwał Chrystusa światłem, które oświeci pogan. Przepiękne i nadzwyczaj trafne określenie. Pan Jezus, gdy dorośnie, będzie nauczał ludzi prawdy o niebieskim Ojcu, który kocha wszystkie swoje dzieci i chce je mieć kiedyś przy sobie w niebie. Ta nauka była pochodnią zapaloną dla całej ludzkości. Kto się do Chrystusa przyłączył, zaraz stawał się podobną

pochodnią, płonąca na oświecenie dalszych umysłów i dusz. My jesteśmy również uczniami Bóskiego Zbawiciela, ale czy my wokół siebie rozsiewamy światłość, po której inni mogliby poznać bliżej, jak dobry jest Pan? Pan Jezus do swoich apostołów i do nas mówi: „Wy jesteście światłością świata”. Nikt nie zapala świecy i nie stawia jej pod przykryciem, lecz na świeczniku, żeby świeciła wszystkim. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca, który jest w niebie! Czy my spełniamy to polecenie naszego Pana?

Maryja trzymała w ramionach Jezuska — światłość świata. Przyniosła tę Bożą świecę do świątyni i ofiarowała Bogu Ojcu. Na pamiątkę tamtej ofiary Kościół w dniu drugim lutego święci świece zwane po staropolsku gromnicami i samo święto ofiarowania pobożny lud polski zwie Świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Poświęcone świece zabieramy do domu. Dawniej tym świecom przypisywano wielką siłę. Zapalone — miały chronić chaty od uderzenia piorunu w czasie gwałtownej burzy, miały odstraszać watahy krwiożerczych wilków od ludzkich osad i złe duchy od łoża umierającego człowieka. Zapomniano o prawdziwym znaczeniu świecy jako symbolu Chrystusa i znaku, który powinien każdemu przypominać, że nasze życie ma płonąć Bogu na chwałę. To nie lud, lecz księżyzna należy winić za wypaczanie prawdziwej treści gromnicznego święta. Wszak nie świeca lecz wiara w opiekę Bożą za przyczyną Matki Boskiej Gromnicznej mogła skutecznie zapobiec nieszczęściom. To właśnie powinni byli kapłani powiedzieć swoim podopiecznym. Niech w naszych domach płonie na chwałę Boga tyle „gromnic”, ile bije w nich serce! Dla świecy poświęconej w Dniu Matki Bożej gromnicznej znajdziemy takie miejsce, by nam przypominała Chrystusa nie tylko w czasie burzy, czy w smutnej chwili rozstania się z tym światem, ale stale.

KSIĄDZ ŁUKASZ

Odpowiedzi lekarza

Bezsenne noce

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że sen jest dla człowieka konieczny, aby mógł regenerować swoje siły i zdrowie, aby utrzymał dobre samopoczucie. Współczesne tempo życia i nadmiar zajęć powoduje, że wielu z nas sypia za mało, co na pewno nie pozostaje bez szkody dla zdrowia. Długotrwałe niedosypianie odbija się niekorzystnie zwłaszcza na naszym systemie nerwowym. Od rana jesteśmy zmęczeni, mało aktywni, a równocześnie rozdrażnieni i łatwo wybuchający.

Sen nocny człowieka dorosłego powinien trwać 7 do 8 godzin. Wahania indywidualne są tu jednak dość znaczne. Są ludzie,

wszystkiemu zaradzić można często we własnym zakresie, nie sięgając zaraz do środków nasennych, które wcale nie są objęte dla organizmu.

O czym więc należy pamiętać, by zapewnić sobie dobry i głęboki sen? Musimy trzymać się przede wszystkim następujących zasad:

Kolację zjadamy nie później niż na trzy godziny przed udaniem się na spoczynek. Powinna ona być lekkostrawna, a dobrym przyzwyczajeniem jest wypijanie zamiast mocnej herbaty — szklanki kwaśnego lub słodkiego mleka oraz zjedania 1 — 2 jabłek.

Temperatura w pokoju, w którym śpimy nie powinna przekraczać 16—18 stopni, a pokój przed snem musi być dobrze wentylowany. Oczywiście, najlepiej spać przy otwartym oknie latem, a w chłodnej porze roku przy uchylonym lufciku.

Dużym błędem z naszej stro-

ny jest odkładanie pracy wymagającej dużej koncentracji na godziny późnowieczorne. Zmęczenie fizyczne, a jeszcze w większym stopniu znużenie psychiczne, bardzo utrudnia zaśnięcie.

Co robić, gdy mimo spełnienia wszystkich warunków potrzebnych do zdrowego snu trudno nam zasnąć, budzimy się wielokrotnie w nocy i wreszcie wstajemy rano zupełnie niewyspani? Zanim zwrócimy się do lekarza z prośbą o przepisanie środków nasennych, wypróbujmy parę domowych sposobów. Nie zaszkodzią one na pewno, a jeśli nawet nie pomogą, to zawsze jeszcze zdążymy zacząć łykać proszki czy pastylki na naszą bezsenność. Otóż i parę prostych sposobów (u wielu osób skutecznych):

— po kolacji, bez względu na pogodę, spacerujemy przez 30 minut po świeżym powietrzu. Należy chodzić dość szybkim równym krokiem, robiąc równocześ-



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Władysław Ch. z miejscowości W. w województwie gorzowskim prosi o wyjaśnienie następującego zagadnienia: „Skoro za Kaina była już znaczna liczba ludzi, to ludzie ci nie pochodzili od Adama i Ewy. Kain pojął żonę z tych ludzi, wobec czego — obok Adama i Ewy — były jeszcze inne pary pierwszych rodziców”.

Panie Władysławie, list pański jest króciutki, ale widać z niego, że Pan uważnie czyta Pismo św., w tym przypadku — Starego Testamentu. Chodzi tutaj o rozdział 4. Księgi Rodzaju, gdzie mowa jest o Kainie i Ablu. Rzeczywiście, pobieżne czytanie tego rozdziału sprawia wrażenie, że jest to ciąg dalszy trzech poprzednich rozdziałów Księgi Rodzaju, w których mówi się o stworzeniu świata i ludzi, o raj, upadku pierwszych rodziców — grzechu i wypędzeniu ich z raju. Po wygnaniu z raju pierwsza para ludzka doczekała się potomstwa — Kaina i Abła.

Jednakże wnikliwe i wszechstronne badania naukowe, zapoczątkowane już w ubiegłym stuleciu, doprowadziły do powszechnie dziś przyjmowanego poglądu, że na Pismo św., szczególnie ST, należy patrzeć nieco inaczej, niż to czyniło się dawniej. Przede wszystkim należy pamiętać o tym, że dzisiejsza forma ksiąg ST — to wynik stosunkowo późnego opracowania redakcyjnego. Do tego czasu treść dzisiejszych ksiąg Pisma św. prze-

kazywana była przez długie wieki ustnie. Stopniowo spisywano poszczególne partie materiału. Łączono je z innymi dokumentami historycznymi, aż wreszcie końcowy redaktor lub grupa redaktorów nadała tradycyjnemu materiałowi dzisiejszy kształt księgi biblijnej. Dodajmy, że kształtowanie to zależało od poglądów i potrzeb, dla których spisywano księgi biblijne.

Wróćmy do naszego miejsca Rdz 4: Księga Rodzaju, gdy idzie o jej dzisiejszą formę, powstała już po przesiedleniu babilońskim, a więc najwcześniej pod koniec VI wieku przed Chr. W rozdziale 4. Księgi Rdz nieznany nam z imienia redaktor wykorzystał źródło J, czyli tradycję jahwistyczną, w której Bóg określany jest często mianem Jahwe. Tradycja ta mówiła o „historii” Kaina i Abła. Ale czy w takich ramach i w takim ujęciu, jak to podane jest w Biblii?

Badania perykopy o Kainie i Ablu wykazały, że pierwotnie odnosiła się ona do zupełnie innych okoliczności czasu i miejsca. Czytamy tam: „Mężczyzna zbliżył się do swej żony Ewy. A ona poczęła i urodziła Kaina, i rzekła: Urodziłam mężczyznę z pomocą Jahwe”. A potem urodziła jeszcze Abła, jego brata” (Rdz 4, 1-2a). Z wypowiedzi tej wynika, że pierwszym potomstwem Adama i Ewy byli bracia: starszy — Kain, młodszy — Abel. Dotąd wszystko mogło być w porządku. Jednakże druga część wiersza drugiego brzmi-

„Abel był pasterzem trzód, Kain zaś uprawiał rolę” (4,2b). Z wypowiedzi tej wynika, że nastąpiła już specjalizacja zajęć: pasterstwo, uprawa roli, co świadczy — zgodnie z nauką — o późniejszym stadium rozwoju ludzkości. Zróżnicowanie zajęć pociągnęło za sobą również zróżnicowanie kultu — składanych bóstwu ofiar: Kain składa w ofierze plody rolne, Abel zaś — zwierzęta i ich tłuszcz (4,3—4; por. też wiersze następne).

Po zabójstwie Abła, Kain obawia się śmierci na wygnaniu: „Skoro mnie teraz wypędzasz z tej roli, i mam się ukrywać przed Tobą i być tułaczem i zbiegiem na ziemi, każdy, kto mnie spotka, będzie mógł mnie zabić” (4,14). Kain wyraźnie obawia się tu śmierci z rąk innych ludzi, a zatem ci ludzie musieli istnieć, i to w większej ilości. Wskazuje na to również: „Dał też Jahwe znać Kainowi, aby ktoś, kto go spotka nie zabił go” (4,15). Kain prawdopodobnie otrzymał tu „znać”, czyli „cechę” przynależności do określonego szczepu, który to szczep za zabicie swego członka miał prawo dochodzić krwawej zemsty. A zatem nasz „bohater” Kain w chwili opisanej w Biblii akcji nie był „jedynakiem” Adama i Ewy. Musiały już wtedy istnieć liczne plemiona i szczepy.

Która z kobiet była żoną Kaina? „Kain zbliżył się do swej żony, a ona poczęła i urodziła Chanocha (Henocha). Gdy Kain zbudował miasto, nazwał je imieniem swego syna: Chanoch (Hench) (4,17). Nie ma tu wzmianki o imieniu żony Kaina, zresztą wybór żony, o co pyta Korespondent, nie był już problemem, skoro istniało już dużo ludzi. Z drugiej strony wybudowanie miasta lub grodu świad-

czy, że Kain nie był sam, lecz że towarzyszyła mu znaczna grupa ludzi, której potomkowie według ujęcia Biblii odegrali w późniejszej historii Izraela pewną rolę.

Zatem pytanie, czy Kain i Abel byli bezpośrednimi potomkami Adama i Ewy? Tak twierdzi znana nam dziś redakcja Księgi Rodzaju. W tradycji pierwotnej natomiast, prawdopodobnie Kenitów, mogli oni być książętami lub wodzami dwóch ze sobą rywalizujących plemion. Wskazuje na to, mimo wszystko, przychylny Kainowi ton naszego opowiadania (miłosierdzie i opieka Boża), a na innych miejscach Biblii — sprzymierzenie Izraelitów z Madianitami i Kenitami.

Czy taka interpretacja sprzeczna jest z zasadami wiary katolickiej? Nie, bo całej „historii” nie należy rozumieć dosłownie, jak nie rozumiał jej również redaktor tej tradycji. Nie miało dla niego znaczenia, gdzie i kiedy miało miejsce wydarzenie z Kainem i Ablem. Chciał jedynie podkreślić, że grzech w oczach Bożych nie uchodzi bez kary, ale kara ta jest równocześnie znakiem miłosierdzia Bożego. W czasach, kiedy nasza księga była redagowana, dojrzało już przekonanie, że nie wystarczy Bogu bezosobowa i bezduszna ofiara materialna, lecz potrzebne jest również odpowiednie usposobienie wewnętrzne. Przed przesiedleniem babilońskim nieźle wiodło się Izraelitom, ale rozwojowi cywilizacji i dobrobytu towarzyszył, niestety, upadek moralny.

Korespondentowi i wszystkim naszym Czytelnikom życzymy pożytecznej lektury Pisma św.

DUSZPASTERZ

nie głębokie oddechy. Trzeba jednak pamiętać, że nie chodzi tu o jeden spacer, ale o zwyczaj codziennej, wieczornej przechadzki.

— przy otwartym oknie wykonać 10 ćwiczeń oddechowych. Nie są one trudne! Wdech robimy powoli, głęboko wciągając powietrze, licząc w myśli do trzech, po czym robimy wydech, który powinien trwać dwa razy dłużej niż wdech (a więc przy wydechu liczymy do sześciu). I to proste ćwiczenie powtarzamy 10 razy. Głębokie oddechy nie tylko poprawiają krążenie krwi,

ale również działają uspokajająco na system nerwowy:

— na pół godziny przed snem wziąć ciepłą — ale nie gorącą — kąpiel, dodając do wody wywar z igieł świerkowych;

— tuż przed położeniem się do łóżka należy wypić szklankę osłodzonego, ciepłego rumianku z dodatkiem 25 kropli waleriany. Zamiast cukru można dodać łyżeczkę miodu lub soku malinowego;

— zmoczyć połowę grubego ręcznika w wodzie o temperaturze pokojowej, mocno wykrcić, by nie obciekał i położyć na

karku, tak aby połowa głowy z tyłu była zakryta, następnie przykrywamy drugą, suchą połową ręcznika.

Czasem potrzebne jest połączenie kilku tych sposobów, aby zwalczyć bezsenność. Oto przykład: ćwiczenia oddechowe, kąpiel i rumianek. Można w ten sposób, można i inaczej. Niektórym osobom codzienny spacer wieczorny ułatwia zaśnięcie, inni zaś muszą łączyć różne sposoby. Wszystkie wymienione sposoby gorąco polecamy zamiast zażywania leków nasennych.

I jeszcze jedno: pozycja we

śnie. Ogólnie rozpowszechniony jest pogląd, jakoby spanie na lewym boku było niezdrowe, bo utrudnia pracę serca. Jest to pogląd całkowicie mylny, nie mający żadnego uzasadnienia. Spać można na plecach, na lewym lub prawym boku czy na brzuchu, tak jak nam wygodniej i jak przyzwyczailiśmy się. Rzeczywiście niezdrowe jest tylko późne kładzenie się spać, i to niekiedy o różnych porach. Nasz organizm bowiem „lubi” regularny rytm aktywności i spoczynku

A.M.

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-052 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub w listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1. S-31.

Nr indeksu 37477

Obycie umiła życie

Niejednokrotnie zastanawiamy się, co jeść z pomocą samego widelca, a co z pomocą noża i widelca. Dawniej była zasada, że wszystko, co można jeść bez pomocy noża, jadło się tylko widelcem. Dziś używamy noża częściej do różnych potraw np. naleśników, na co babcie nasze patrzą z pewnością ze zgrozą. Możemy z pomocą noża jeść również siekany sznycel, placki kartoflane, knedle i pierogi. Komu wygodniej może te potrawy spożywać z pomocą samego widelca. Natomiast nie używamy noża przy spożywaniu makaronu, innych klusek, również przy rybach, bigosie, mózdzku, omletach i jarzynach. Te potrawy jemy tylko widelcem. Przy spożywaniu potrawy z pomocą noża i widelca, o ile możliwości staramy się nie wypuszczać widelca z lewej, a noża z prawej ręki. Na półmisku nie przebieramy w porcjach, bierzemy tę z brzegu. Sól możemy nabrać z solniczki końcem swego noża, o ile nóż nie jest zabrudzony. Zostawianie na talerzu potrawy, nie należy do elegancji, ale bez przesady — resztki mogą zostać. Chleb podany do zupy czy bigosu nie kroimy przy stole nożem, lecz łamiemy po kawałku ręką. W przypadku jeśli chleb jest podany do wędlin, to nie układamy na nim wędlinę. Wędlinę spożywamy oddzielnie z pomocą noża i widelca. Pasztet jemy pokrojony w plastry z pomocą widelca. Tylko w gronie rodzinnym możemy go rozsmarować na chlebie, na wizycie nie wypada. A jak jemy banany? Obieramy ze skórki i jemy z pomocą widelca i noża — kroimy go w plasterki.

Uwaga palacze! Nie zapominajcie, że nie wypada siadać do stołu z papierosem, ani palić na prywatnym przyjęciu między daniami. Do palenia winni zachęcić gospodarze.

Zofia

Fotografia mojego dziecka

Droga „Rodzino”!

W związku z miłą akcją „Fotografia mojego dziecka” wysyłam zdjęcie mojej córki Doroty (ur. 31. VII.1961 r.). Dorota uczęszcza do I klasy szkoły zawodowej (ukierunkowanie na tworzywa sztuczne), wywiązuje się należycie ze swoich szkolnych obowiązków, a także chętnie uczęszcza na lekcje religii i bardzo lubi chodzić do kościoła. Jest bardzo żywa i wesoła, jej hobby — to podróże. Zamieszczenie fotografii Doroty w „Rodzinie” będzie zarówno dla niej, jak i dla mnie miłą pamiątką.

Mama Doroty
z Sosnowca



A oto mała Gosia Gamalczyk ze Szpitala Górnego k. Włocławka. Zdjęcie Gosi nadesłała do naszej Redakcji jej mama chrzestna — pani Maria Wójtowicz z Warszawy.

KRZYŻÓWKA NR 5

POZIOMO: 1) eksperyment, doświadczenie, 9) zajęcia dydaktyczne dla studentów, 10) podpora flagi, 11) dęty instrument muzyczny, 12) nie dla jarosza, 13) upał, 18) na rękawie uczniowskiego munduru, 19) członek prezydium zebrania, 20) w Zodiaku, 21) aura, 22) skała używana w budownictwie i kamieniarstwie, 23) opłata urzędowa za usługi, 29) zgłębnik, 30) człowiek wykształcony, 31) zagłębienie w ścianie, 32) drobne wyroby zdobniczo-użytkowe, 33) tłuszcz zwierzęcy.

PIONOWO: 2) wykonawca, 3) ostrze broni siecznej, 4) nasz złoty pięcioboista olimpijski, 5) między łykiem a drewnem, 6) przerwa, 7) narzędzie gospodarskie, 8) tyle ile trzeba, 13) orgia czarownic, 14) pojemnik na towary, 15) stopień służbowy w hierarchii wojskowej, 16) nauka o wychowaniu, 17) Dyl., 24) stolica sąsiadki Tunezji, 25) książka zawierająca tłumaczenia snów, 26) dopływ Wisły albo ptak, 27) futrzana narzutka, 28) surowiec na cegły.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce. „Krzyżówka nr 5”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 51

POZIOMO: odpis, pietruszka, proso, odpoczynek, kadra, smar, format, Afryka, rozum, Joanna, prezes, żarna, szala, akrobatyka, wojna, dobrodziej, kafeł **PIONOWO:** dermatolog, instrument, wiedza, strona, burza, szyna, kalka, straż, mazurek, przeszkoda, określenie, artyzm, nikiel, Wanda, śruba, obłok.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Józef Kubik z Krańcienka i Zdzisław Stępniewski z Leszna.

Nagrody prześlemy pocztą.

